



3
lokciami
przez życie



6
najzdrowszy
jest remis



7-10
Kontakci



Dni
Zambrowa



KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY

PISMO PZPR

PL ISSN 0208-6840

36

(360)

KONTAKTY
1987-09-06

cena
20 zł



Niebo pojaśniało, pola ożyły, a jeszcze 20 sierpnia... Str. 5.



Fot. GABOR LÖRINCZY

rejestr plag

— To, co się tam dzieje, zakrawa na skandal — mówi o Ośrodku Szkolno-Wypoczynkowym Łomżyńskiej Chorągwi ZHP naczelnik Goniądza, Adam Grabowski. — Nawet koców nie mieli tyle, ile trzeba. Telewizor zepsuty. Przyjęli Bułgarów, więc sekretarz postarał się im o paprykę. Nie odbierali parę dni.

— Nie stać nas, aby godnie przyjmować, nie przyjmujemy i nie upokarzamy się — z zażenowaniem pokazuje swoje „gospodarstwo” szefowa internatu LO w Ciechanowcu, Daniela Zarzecka, goszcząca trzydziestoosobową grupę z NRD.

— Od chwili otwarcia nic tu chyba nikt nie robił — ocenia nowa kierowniczka Ośrodka Sportu i Rekreacji w Boguszach, Janina Abramowska. — No, poza kotłownią.

— Smieci zbieramy w torebki, potem gdzieś je zakopie — usprawiedliwia się Zenon Kosiorek z Warszawy, który rozbił namiot na polu biwakowym w Tamie. — Koszy, niestety, nie ma.

Nie ma też tablicy zakazującej palenia ognia. „Co nie jest zabronione, jest dozwolone”, tym bardziej że tablica istniejąca przestrzega zgola przed czym innym: „Uwaga las. Nie przenoś i nie rzucaj palących się lub tłących przedmio-

REKOLEKCJE DLA GŁUCHONIEMYCH

WŁADYSŁAW TOCKI

tów”. Nie przenosił, nie rzucał, ale na specjalnie wybetonowanym miejscu rozniecił ognisko i w kilka minut później zapłacił dwa tysiące mandatów.

Za utrzymanie pół biwakowych w należytym stanie Lasy Państwowe otrzymały w tym roku od Wydziału Kultury Fizycznej, Sportu i Turystyki UW w Łomży cztery i pół miliona złotych. Jakby i tego było mało, ściągają opłatę od każdego, kto tylko zdoła wbić ostatniego śledzia przy namiocie.

Co roku przed sezonem turystycznym wszystkie ośrodki letniego wypoczynku kontroluje Wojewódzka Komisja Nadzoru Turystycznego, powoływana przez wicewojewodę łomżyńskiego. Przeciego lipca, czyli tuż przed przyjęciem pierwszego tur-

nusu, Komisja stwierdziła w Goniądzu następujące „niedociągnięcia — usterki, które należy usunąć: uzupełnić powybijane szyby w domkach; uporządkować ubikacje, wymienić zniszczone sedesy, odmalować ściany; uporządkować teren wokół domków; dokonać remontu oraz malowania ławek; wymienić na nowe zniszczone i skorodowane umywalki pod wiatą oraz zamontować nową obudowę pod umywalkami; doprowadzić do należytego stanu higienicznego pomieszczenie służące do utrzymania higieny osobistej; odnowić skorodowaną instalację wodociagową; uszczelnić dach; pomieszczenie kuchenne doprowadzić do stanu używalności i wyposażać w niezbędny sprzęt kuchenny; odnowić bramę wyjazdową.”

Ośrodek leży tuż nad Biebrzą. Spośród pięćdziesięciu kajaków piętnaście nadawało się do kapitalnego remontu. Brakowało trzydziestu kamizelek ratunkowych.

27 maja Stanica Wodna PTTK w Morgownikach była, jak odnotowała Komisja „w trakcie przygotowań do rozpoczęcia działalności” 27 lipca „stwierdzono, że stan ośrodka nie uległ poprawie od poprzedniej wizytacji”. Trzynastego sierpnia mogłem zanotować jeden wyraz: syf!

Internat LO w Ciechanowcu nie budził przed sezonem zastrzeżeń; w 1985 roku zajął pierwsze miejsce w województwie, w 1986 — drugie...

tirli-tirli

O obozach harcerskich czytam najczęściej w tonie: o-jo-joj, już jutro trzeba się pożegnać! To niemożliwe! Dwa tygodnie przy jednym stole, przy obieraniu ziemniaków, na nocnych wartach... I dalej: przy ognisku pożegnane tirli-tirli, szklą się oczka drużnie młde. Ckliwe obrazek w przypadku gościnny młodzieży z bratnich krajów bywa nadto obrazkiem politycznym: wśród ogólnego zbratania wymieniono adresy i gorące zapewnienia, że wszyscy spotkają się tu jeszcze raz.

CIĄG DALSZY NA STR. 5



W NASTĘPNYM
NUMERZE:

cena Ameryki dla pozostałych ▼ z diariusza Edwarda Osóbki-Morawskiego ▼ jak reanimować zapal społeczny ▼ w Zambrowie nie żyje się źle ▼ takich Rudziszek przydałoby się w kraju więcej ▼ ballada o Biebrzy ▼ z pokładu „Łomży” ▼ „Rudzielec”.

MINĘŁA 48 ROCZNICA wybuchu II wojny światowej. Niemiecki plan „Ost” przewidywał, że w ciągu 20—30 lat w Polsce i Związku Radzieckim zlikwidowanych zostanie 120—130 milionów ludzi.

ŻNIWNY MELDUNEK: do 28 sierpnia w naszym województwie rolnicy skosili zboże na 173 tysiącach hektarów (85 proc. zasiewów), a zebrali ze 122 tysięcy ha. W ostatnich dniach wilgotność skopowanego ziarna spadła do 16—18 proc. Porosnięta jest jedynie niewielka część zbóż.

ZAKŁAD UBEZPIECZEŃ SPOŁECZNYCH Oddział w Zambrowie zapowiada, od 1 września, rewaloryzując emerytury i renty. Obejmuje ona te osoby, którym świadczenia przyznano przed końcem 1983 roku. Polega na zwiększeniu podstawy wymiaru emerytury lub renty ustalonej na dzień 28 lutego 1987 r. w zależności od roku jej przyznania. W wyniku tej podwyżki świadczenia wzrosną o 1700 zł. Wszyscy uprawnieni otrzymają nowe emerytury i renty we wrześniowych terminach płatności. Szczegółowych informacji udzielają pracownicy Oddziału ZUS w Zambrowie, ul. Fabryczna 3 (tel. 33-39) oraz Inspektoratów: w Łomży (ul. Armii Czerwonej 22, tel. 32-47 i 53-89) i w Grajewie (ul. Strażacka 6, tel. 32-15).

O PROBLEMACH KADROWYCH województwa dyskutowali członkowie Wojewódzkiej Komisji Współdziałania PZPR, ZSL i SD. Powołano zespół roboczy do spraw przeglądu kadr pod przewodnictwem Grzegorza Flejtera, kierownika Wydziału Organizacji Pracy KW PZPR.

O 17 ZŁOTYCH za metr kwadratowy powierzchni mieszkaniowej podwyższone zostały od 1 września czynsze w Łomżyńskiej Spółdzielni Mieszkaniowej. Administracja spółdzielni uzasadnia wprowadzenie

podwyżek wzrostem cen usług komunalnych, opłat za wieczyste użytkowanie gruntów i większymi kosztami remontów. Wzrosły też wydatki na działalność społeczno-wychowawczą. SM „Perspektywa” nie zapowiada w tym roku podwyżek.

PRZEDSIĘBIORSTWO „LAS” wysłało w tym sezonie za granicę 51 ton świeżych kurek (najwięcej do RFN) i 202 tony jagód (do Francji, Szwajcarii, Holandii i RFN). Ponad 10 ton kurek zakonserwowano w solance, by wyeksportować na początku przyszłego roku.

11 TON WINOGRON sprzedali łomżyńskie sklepy w ciągu jednego dnia. Wojewódzka Spółdzielnia Ogrodniczo-Pszczelarska spodziewa się jeszcze 60 ton z Bułgarii. Sprzedano też kilkanaście ton importowanej papryki. Najwięcej, bo aż 200 ton, otrzymaliśmy arbużów; następne dostawy — w drodze.

W WĄSOSZU, podczas remontu kościoła poklasztornego, odkryto sgrafitto (rodzaj płaskorzeźby) wykonane w XVII wieku i przedstawiające Ostatnią Wieczerzę.

NAUCZYCIELE-METODYCY ze Związku Radzieckiego: doc. Kaleria Lisowa z Instytutu Treści i Form Nauczania Akademii Nauk ZSRR i Swietłana Solnikowa, metodyk historii z Moskwy, gościli w województwie łomżyńskim. Oprócz zwiedzania muzeów i miejsc pamięci narodowej odbyły dwie konferencje z nauczycielami historii i pedagogami z Łomży, Wysokiego Mazowieckiego i Ciechanowca.

NOWE ZASADY kredytowania budownictwa mieszkaniowego (od 1 stycznia 1988 r.) wprowadza rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 23 lipca 1987 r. („Monitor Polski” nr 23). Banki będą mogły udzielać kredytu również osobom prywatnym. Pożyczka zależeć będzie od własnego wkładu: 10 proc. w przypadku spółdzielczego mieszkania lokatorskiego oraz 20 proc. w przypadku mieszkania własnościowego i domu jednorodzinnego. Spłata kredytu rozpoczyna się po 3 latach od daty jego uzyskania i rozłożona jest na 40 lat.

POZDROWIENIA przesłali nam sportowcy z sekcji tenisa stołowego ŁKS-u, przebywający na obozie w Lebie. Dziękujemy.

„MONITOR POLSKI” nr 21 przynosi rozporządzenie Rady Ministrów w sprawie ograniczeń w dostawie i zużyciu opału dla ludności (od 1 października br.) w latach 1987—1990. Za zakontraktowanego tucznika rolnik będzie mógł kupić

270 kg węgla, za ciętą — 50 kg, za owcą rzeźną — 50 kg, za kilogram żywego drobiowego — 1 kg, za 1000 litrów mleka — 150 kg.

RADIOWY „TEATR NATURALNY” ma już 10 lat. Stworzyli go Andrzej Bartosz i Jerzy Janicki (nasz redakcyjny kolega), zapraszając do współpracy niezawodowych aktorów, najczęściej mieszkańców okolic Goniądza. Są wśród nich: Edward Czausz, wiejski krawiec, Józef Wojtach i strażnik rezerwu bobrów, Władysław Łacnociński.

WE WRZESNIU zaświecą lampy przy ulicach Gwardii Ludowej i Zawadzkiej w Łomży. Dotychczas białostocki „Elektromontaż” tłumaczył się brakiem materiałów do instalacji oświetleniowych.

OKOŁO 6000 WĘDKARZY, zrzeszonych w 38 kołach Polskiego Związku Wędkarskiego, oddaje się swojemu hobby na 1750 hektarach wód województwa. W bieżącym roku członkowie PZW wpuścili już do rzek i jezior ponad 7 ton narybku; walczą również z truciela-ami wód i kłusownikami (zarekwirowali 30 sieci).

PROKURATOR REJONOWY w Zambrowie aresztował tymczasowo Zdzisława Mikołaja Fabiańskiego ze Złotorii Nowej w gminie Zareby Kościelne za uchylenie się od płacenia alimentów na dwoje dzieci (Fabiański był już karany sądownie, między innymi za to samo wykroczenie. Teraz winny jest 100 000 złotych matce jego dzieci i 284 000 — Zakładowi Ubezpieczeń Społecznych) oraz wniosł do sądu oskarżenie przeciwko mieszkańcowi Ożarów w gminie Rutki za to, że będąc rencistą III grupy i pobierając rentę inwalidzką nie zawiadomił Zakładu Ubezpieczeń Społecznych, iż podjął pracę na pełnym etacie. W rezultacie ZUS wypłacił mu nie należną kwotę w wysokości 622 060 złotych.

Dane personalne publikujemy z upoważnienia prokuratora rejonowego w Zambrowie.

zaprosili nas

Prezydium Zarządu Wojewódzkiego Związku Prawników Polskich w Łomży — na posiedzenie plenarne Zarządu Wojewódzkiego; Zarząd Oddziału PTTK w Łomży — na XXI Ogólnopolski Zlot Pamięci Września 1939 „Wizna '87”; Komitet Organizacyjny „Dnia Energetyka” — na uroczystą akademię (4 września).

gościli w Łomży

Lucas Moreira Neves, arcybiskup Sao Salvador da Bahia, prymas Brazyli; generał brygady profesor Jerzy Bończak, główny inspektor sanitarny; dr Mikołaj Kozak, sekretarz KW PZPR w Białymstoku; Włodzisław Michaluk, radca ambasady PRL w Moskwie; doc. Kaleria Lisowa i Swietłana Solnikowa, nauczyciele-metodycy z ZSRR.

KALENDARZ
OBCHODÓW

43 rocznicę wyzwolenia Łomży dożynki wojewódzkie oraz Dni „Gazety Współczesnej” uświetnią liczne imprezy kulturalne i sportowo-rekreacyjne. Oto najciekawsze z nich wybrane z programu obchodów:

6 września: finał wojewódzki IV Letnich Igrzysk Sportowych ZSMR (stadion WOSiR, godz. 10.00), giełda samochodowa (ul. Nowogrodzka, godz. 7.00). **10 września:** sesja literacka „Literatura i demokracja” i spotkanie ze Zbigniewem Zapasiewiczem (Osiedlowy Dom Kultury, ul. Małachowskiego, godz. 10.00), spektakl poetycki „Pan Cogito” wędrownego Zbigniewa Herberta w wykonaniu Zbigniewa Zapasiewicza (sala Urzędu Wojewódzkiego, godz. 18.00), spotkanie z Wojciechem Siemionem (Zespół Szkół Budowlanych), otwarcie wystawy plastycznej „Słabość” (BWA). **11 września:** dwubój pożarniczy (boisko Zespołu Szkół Ekonomicznych), mecz dziennikarzy — przedstawicieli władz wojewódzkich (stadion WOSiR, godz. 16.00), „Piosenki dla wszystkich dzieci” (kino „Millenium”, godz. 10.00 i Klub Gier i Zabaw Dziecięcych, ul. Żeromskiego 4, godz. 15.30), „Przy kawie o poezji” — poemat „Ten” Jana Kulki w wykonaniu Ireny Jun (Osiedlowy Dom Kultury, ul. Małachowskiego, godz. 11.00), Kabaret „Na dwa” (pl. Żeglickiego, godz. 13.00 i 18.00), koncert zespołów rockowych (ODK, ul. Małachowskiego, godz. 18.00). **12 września:** występy kabaretu dziecięcego RSTK z Hawy (kino „Millenium”, godz. 10.00 i 11.30), występy Zespołu Taneczno-Wokalnego z Wysokiego Mazowieckiego (pl. Żeglickiego, godz. 11.00), festyn sportowo-rekreacyjny „Łomża — moje miasto” (ODK i strzelnica, godz. 11.00), koncert estradowy BIA „Artex” (sala konferencyjna Urzędu Wojewódzkiego, godz. 18.00), koncert bluesowy (amfiteatr, godz. 18.00). **13 września:** Łomżyński Bieg Wyzwolenia (stadion WOSiR, godz. 10.00), konkurs plastyczny dla dzieci „Co mi się najbardziej podoba w Łomży” (ODK, godz. 12.00), występy zespołu dziecięcego „Kurpiki” (ODK, godz. 16.00). **14 września:** otwarty turniej brydża sportowego (ODK, ul. Małachowskiego, godz. 17.00). **20 września:** dożynki wojewódzkie „Łomża '87” (stadion WOSiR). Poza tym od 1 do 11 września trwać będą spotkania dziennikarzy „Gazety Współczesnej” z czytelnikami; od 6 do 12 — II Jarmark Nadnarwiański, a 11, 12 i 13 w Klubie Galerii „Pod Arkadami” prezentowane będą koncerty i filmy muzyczne video.

zdanie tygodnia

— Im więcej kontroli, tym łatwiej coś ukryć — to prawda elementarna i dawno dowiedziona.

Prof. Andrzej K. Kamiński

myśl z atestem

„Niektórym interesom sprzyja znalezienie prawdy, innym jej niszczenie.”

Erich Fromm

na gorąco

ŻNIWNE REFLEKSJE

Żniwa, jak co roku, przebiegają wśród doniesień przypominających raporty z frontu. Ciężka administracyjna powołana do nadzoru letnich prac — od szczebla ogólnokrajowego przez wojewódzki, a na gminnym kończąc — nazywają się, zresztą, sztabami. Wszystko to chyba po to, aby podkreślić wyjątkowość sytuacji, z którą mamy do czynienia co roku, mniej więcej o tej samej porze. Inna sprawa, że tegoroczne zbiory są rzeczywiście wyjątkowo opóźnione i ciężkie — podobno najcięższe od 40 lat. Mimo to zapowiadają się nie gorzej niż przed rokiem.

I właśnie teraz, podczas żniwnego rozgardiaszu, pojawił się dokument od dawna oczekiwany. Nosi tytuł „Drugi etap reformy gospodarczej w rolnictwie i gospodarce żywnościowej” i dotyczy spraw zasadniczych nie tylko dla rolników. Zresztą, będą oni w najbliższym czasie bardzo zajęci. Wygląda na to, że czeka nas kolejna ogólnonarodowa dyskusja — tym razem o rolnictwie. Właściwie można by stwierdzić, iż rolnictwo radzi sobie zupełnie nieźle — jako jedyny dział

gospodarki odbudował poziom produkcji sprzed kryzysu — i należałoby raczej zostawić chłopów w spokoju.

Otóż wcale nie jest tak dobrze. To właśnie poziom lat siedemdziesiątych był przedsiódkiem kryzysu żywnościowego, przyczyną kartkowej reglamentacji. W latach 1981—1987 nie rozwiązano żadnego z najważniejszych problemów wsi. Wciąż nie wiadomo, jak ustalać ceny skupu. Jak dotąd są one efektem negocjacji związków rolników z rządem, innymi słowy: rosła one dlatego, że dochody mieszkańców wsi powiększają się wolniej niż pozostałej ludności pracującej. Poza tym wzrost cen nie zawsze powoduje zwiększenie produkcji, bo „pusty pieniądz” przestaje być przedmiotem pożądania. Należałoby jeszcze wymienić gigantyczne marnotrawstwo płodów w drodze między polem a sklepem, z którym nie potrafimy sobie od wielu lat poradzić, a teraz chyba najbardziej.

To prawda, że rolnictwo wykazuje dużą elastyczność i zdolność do szybkiego przystosowywania się do

zmiennych warunków zewnętrznych. Jest szczególnie zainteresowane ładem gospodarczym, a zwłaszcza tym, żeby za zarobione pieniądze kupić (choćby drogo) maszyny, nawozy, materiały budowlane itp. Z drugiej strony przetwórstwo spożywcze i przemysł chemiczny, oparte na cenach urzędowych, nie są w stanie zarobić na własny rozwój, mimo dużych dotacji. Rynek rolny opanowały monopole (zboża, mięso, mleko), rolnictwo i obywatelstwo pośrednictwo w handlu.

Nowe propozycje przewidują dościslenie w ciągu 2—3 lat do cen rynkowych, czyli wyższych niż obecne. Oczywiście nie obejdują się bez rekompensat. Dotowane mają być tylko nieliczne produkty: mleko spożywcze, ser twarogowy, mąka i, ewentualnie, podstawowe gatunki chleba. Również rolnicy powinni kupować wszystkie towary po cenach równowagi; budżet mógłby finansować np. prace melioracyjne i zaopatrzenie wsi w wodę.

Następnym krokiem będzie odejście od urzędowych marż w handlu. Stworzy to spółdzielczość wiejskiej warunki do normalnego roz-

woju, a zwłaszcza urządzenia sklepów i magazynów. Dziś geesys bankrutują na granicy bankructwa.

Dokument zwraca uwagę na jeszcze jeden ważny problem: strategii rozwoju kraju należy dążyć do tworzenia nowych miejsc pracy poza rolnictwem, lecz bez pośrednio na wsi i w małych miasteczkach, tak aby nie powodować wyludnienia wsi. Chodziłoby tu o zakładanie małych i średnich przedsiębiorstw przetwórczych, np. w środkach gminnych i w pegeerach lub spółdzielniach rolniczych.

Nie należy spodziewać się, że o publikowane propozycje spotkają się z entuzjastycznym przyjęciem. Pierwsze: jesteśmy znudzeni ciągłymi dyskusjami nad któryś już z rzędu dokumentem i nie zawsze potrafimy odróżnić ziarno od plewy. Po drugie: tym razem chodzi o podwyżkę cen żywności, a w takim przypadku racjonalne argumenty nie zawsze trafiają do przekonania. Świadczy o tym wyniki badań ankietowych, w których znaczna część społeczeństwa opowiada się za utrzymaniem kartek.

JAN ONISZCZUK



Łokciami przez życie

Z Teresą Karwowską, dyrektorką największej i najbardziej zatłoczonej w województwie Szkoły Podstawowej nr 1 w Łomży, rozmawia Maria Kaczyńska.

MARIA KACZYŃSKA: — Który to już Pani rok szkolny?

TERESA KARWOWSKA: — W tej szkole szósty, a w ogóle dwudziesty siódmy.

— Kieruje Pani największą i najbardziej zatłoczoną szkołą w województwie. Jak radzi sobie Pani z obowiązkami?

— Nie tylko w województwie; mam informacje, że należymy do niechlubnej „czołówki” krajowej. A jak sobie radzę? To kwestia przyzwyczajenia. Od początku był tu tłok. Wiadomo: jedyna szkoła na tak wielkim osiedlu. Budynki zaprojektowane na 1080 uczniów, już w pierwszym roku 1982/83, kiedy szkoła nie była jeszcze gotowa, musiały pomieścić 1100 dzieci. W następnym roku, gdy oddany został do użytku trzeci segment, mieliśmy już 2500 dzieci i ta liczba, z niewielkimi wahaniami, utrzymuje się do dziś. Wszystko, co tylko się dało, przerobiliśmy na pomieszczenia do nauki: piwnica, magazyny, części korytarzy.

— Praca nauczyciela w takiej szkole do lekkich chyba nie należy.

— Męczy nas hałas. Zajęcia dydaktyczne trwają od 8.00 do 17.00, a sportowe — do 19.00. Druga zmiana (przeważnie klasy I—III) rozpoczyna lekcje o 11.50. Jeśli rodzice tych dzieci pracują przed południem, mają one zapewnioną opiekę w świetlicy szkolnej (ok. 200 osób). Najbardziej dają się nam we znaki te dzieci, których jedno z rodziców nie pracuje, ale z różnych względów są „wypychane” z domu już o ósmej albo dziewiątej rano. Kręcą się po całym budynku bez opieki i strasznie hałasują.

— Czy tym dzieciom nie możecie zapewnić opieki?

— Niestety, „pojemność” świetlicy ma swoje granice.

— Różni specjaliści od dydaktyki i wychowania ubolewają nad losami uczniów w szkołach-mołoduchach; twierdzą, że dzieje im się krzywda. Na czym ona polega?

— Nie powiedziałabym, że dzieje im się krzywda. Czy jest to molocho, czy mała szkółka, program obowiązujący taki sam. Im większa szkoła, tym bardziej tylko komplikują się sprawy organizacyjne. A dzieci w dużych grupach uczą się przebojowości, rozpychania łokciami, może cwaniactwa. Dlaczego mamy obłudnie ubolewać nad tym i nazywać to krzywdą? Przecież w świecie dorosłych te cechy liczą się najbardziej.

— A czy nie marzy Pani o tym, żeby pracować w „normalnej” szkole?

— Oczywiście, marzę. Myślę, że najdalej za dwa lata nasza szkoła będzie wreszcie „normalna”: liczba dzieci zmniejszy się do 1500. Część odeszła już w roku ubiegłym, część w bieżącym (do Szkoły nr 9). I mu-



szę powiedzieć, że nie wszystkie odchodziły zadowolone, choć Szkoła nr 9 jest nowa i doskonale wyposażona.

— Co je tu trzymało?

— Przede wszystkim przynależność do zespołu Alexa Eckerta.

— Pani współpracuje z Alexem Eckertem przynosi wspaniałe rezultaty. Czy możemy się spodziewać kolejnych inscenizacji?

— Tak, pan Eckert ma bogate plany. Podobają mu się nasze dzieci jak żadne inne. Twierdzi, że są bardzo utalentowane i spontaniczne.

— Co Pani najbardziej utrudnia życie?

— Konieczność przygotowywania podwójnych planów lekcji: oddzielnego na 5-dniowy i oddzielnego na 6-dniowy tydzień pracy. Chodzi o to, żeby w tygodniu z tak zwaną sobotą roboczą liczbę godzin, przypadającą normalnie na pięć dni, rozłożyć na sześć.

— To rzeczywiście skomplikowane. A właściwie po co rozkładać? Czy nie prościej byłoby „dolożyć” trochę godzin?

— Ministerstwo nie zgadza się na takie rozwiązanie. Tak zwane pensum (18 godzin tygodniowo) musi zostać zachowane; w przeciwnym razie należałoby zapłacić za godziny nadliczbowe.

— Ile zarabiają nauczyciele w Pani szkole?

— Zaledwie dobijają do 20 tysięcy miesięcznie. Od 1 września mamy 20-procentową podwyżkę, ale nikogo ona nie satysfakcjonuje.

— To pewnie większość uważa swoją pracę za odpust boży?

— Wręcz przeciwnie. Mam szczęście do ambitnych współpracowników. Podnoszą swoje kwalifikacje i ze względów prestiżowych, i z miłości do zawodu.

— Jaki będzie ten rok szkolny, który się właśnie zaczął?

— Ministerstwo pewnie znów nas zaskoczy jakimś eksperymentem. A poza tym będzie chyba normalnie. Gdy zaczynałam dwadzieścia sześć lat temu pracę jako nauczycielka matematyki w Szkole nr 3, problemy były następujące: marne pobory, ubóstwo w klasach, brak podstawowych pomocy naukowych. Dziś jest tak samo: nauczycielki muszą dbać o wygląd klas, a pomoce naukowe wykonywać własnoręcznie, gdyż nie uświadczysz ich w sklepie za żadne pieniądze.

— Dziękuję za rozmowę.

DRUGI ODDECH STARUSZKA

Mało mamy miejscowości, w których historia służby zdrowia sięga dalej niż czterdzieści lat wstecz. Ale nawet 200-letnia tradycja nie wystarczy, żeby problem ochrony zdrowia mieć wreszcie z głowy.

Sprzedaż prawie dwustu lat pochodzący pierwszy wzmianki o szpitalu w Szczuczynie. Dokładnie w 1812 roku kronikarz zakonu pijarów odnotował, że klasztorni medycy leczyli żołnierzy Wielkiej Armii, ciągnących na Moskwę. Inny zachowany dokument — „Księga główna chorych” z 1847 roku — zawiera już nazwiska pacjentów i historie chorób. W okresie międzywojennym pracowali tu świetni lekarze, ciesząc się zaufaniem mieszkańców miasta i okolicy. Tradycje te z powodzeniem podtrzymują ich następcy po wojnie. Zwłaszcza pediatra, pani doktor Mołska, stała się osobą wręcz niezapomnianą w środowisku. Ciągnęli do niej ludzie nawet z odległych miejscowości.

Szpital jest mały. Do niedawna w trzech oddziałach (wewnętrzny, ginekologiczny i pediatryczny) jednorazowo mogło się leczyć od 90 do 100 pacjentów. Tak jest do dziś, z tym że po przejściu na emeryturę doktor Mołskiej został zawieszony oddział pediatryczny (brak specjalisty). Siedziba — XVII-wieczny budynek poklasztorny — nie zapewnia komfortu. Jednak psychiczny komfort, jaki chorzy stwarza bliski kontakt ze znajomymi, cieszącymi się dobrą marką i zaufaniem lekarzami, łagodzi te niedomogi. Mieszkańcy Szczuczyna nie narzekają na swoją lecznicę.

Lepsze jest wrogiem dobrego. Na początku lat siedemdziesiątych pojawiła się idea budowy dużego szpitala w oddalonym o 15 kilometrów Grajewie. Ponieważ była to inwestycja kosztowna, władze służby zdrowia postanowiły zrezygnować ze Szczuczyna. Z punktu widzenia tego, kto ponosi koszty utrzymania, a więc państwa, małe szpitale nie są najlepszym rozwiązaniem: „obsługują” niewielki teren, a wymagają ta-

kiego samego zaplecza (tak samo wyposażonego), jak duże.

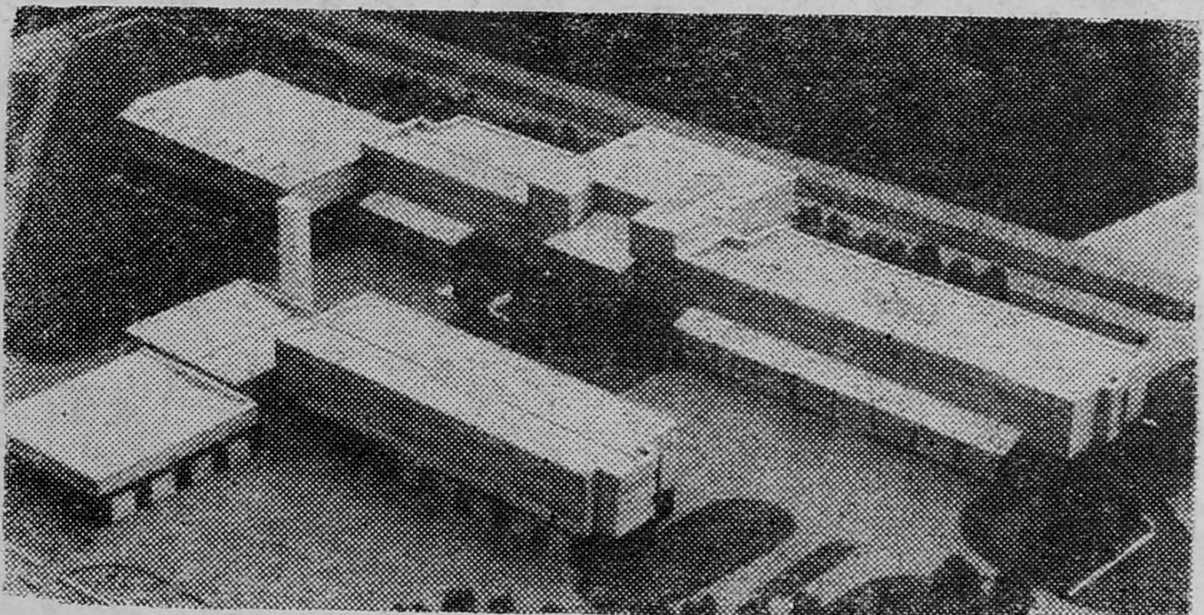
Szpital w Szczuczynie zaczął wyraźnie podupadać. Coraz trudniej było o pieniądze i sprzęt. Nikt nie troszczył się o napływ młodych lekarzy. Nie remontowany latami budynek powoli obracał się w ruinę.

I co z tego wynikło? Ano to, że do Grajewa jednak daleko, smutno tam i obco, a najlepiej i tak nas wyleczy „nasz kochany pan doktor” w Szczuczynie. Tradycja jeszcze raz udowodniła, że nie należy jej lekceważyć. Tymczasem trzy lata temu władze postawiły sprawę na ostrzu noża: szpital w Szczuczynie trzeba natychmiast zamknąć, bo budynek nie spełnia wymogów bezpieczeństwa przeciwpożarowego. Mieszkańcy rozpoczęli kontrakcję. Trochę późno, zważywszy fakt, że widmo ruiny straszło już od kilkunastu lat, ale lepiej późno niż wcale. Powstał społeczny komitet, który za cel postawił sobie wybudowanie w czynie społecznym nowego pawilonu; po przeniesieniu chorych do niego można będzie przystąpić do remontu głównego budynku. Nowy pawilon kosztować będzie ok. 220 milionów złotych, a więc społeczeństwo wyłożyć musi (zgodnie z przepisami o finansowaniu czynów społecznych) trzecią część tej kwoty (ok. 70 milionów). Okoliczne społeczeństwa przekazały już na konto budowy 11. Pomoc obiecały m.in.: POM (sfinansuje zakup konstrukcji stalowych), SKR (zapewni transport) i inne zakłady. Przeprowadzona zostanie zbiórka wśród mieszkańców.

Władze miasta i gminy załatwiają formalności. Do końca przyszłego roku pawilon ma osiągnąć stan surowy, a w 1990 — dyrektorowi szpitala marzy się przeprowadzka. Tylko czy stary budynek do tego czasu wytrzyma?

(mak)

STRAŻACY DLA SIEBIE



Przy zbiegu ul. Sikorskiego i Nowogrodzkiej w Łomży rozpoczęła się budowa zespołu obiektów straży pożarnej. Na powierzchni 2,5 hektara powstaną: siedziba zawodowej straży pożarnej, biura komendy wojewódzkiej i rejonowej, ośrodek szkoleniowy, sala gimnastyczna z boiskami, stacja obsługi samochodów. Koszt tej inwestycji — ok. 780 milionów złotych. Wiele prac wykonają sami strażacy w czynie społecznym. Na zdjęciu — makieta przyszłego ośrodka.

Fot. RYSZARD PIECHOCIŃSKI

z bocznych tras

niez o drogę i w ogóle kontakt ze światem. Wzięli na siebie obowiązek wzniesienia budynku, a spółdzielnia w Kolnie miała go wyposażyć. Budynek dawno już stoi, a punkt skupu nie jest czynny. Trzeba jeszcze wywieźć studnię, ogrodzić posesję, położyć tynki i glazurę, doprowadzić wodę i prąd. Kilka dni temu odbyło się kolejne spotkanie zainteresowanych stron i podział pozostałych do wykonania zadań. W spółdzielni mleczarskiej twierdzą, że wieś otrzyma wszystkie materiały, potrzebne do wykonania. We wsi zapewniają, że nie będą ociągać się z robotą. Oby tylko dobrze się te deklaracje skończyły.

STANISŁAWOWO (gmina Zbójna). — Łatwiej od nas dojechać do Ostrołki niż do Zbojnej — twierdzą mieszkańcy. Wieś jest wymarzoną miejscem dla letników i rencistów, ale trudno tu żyć. Nikt

nie chce w nią zainwestować: ani gmina (chodzi o budowę drogi i uruchomienie linii autobusowej), ani spółdzielnia mleczarska (mieszkańcy chcieli wybudować punkt skupu mleka, lecz spółdzielnia storpedowała ten pomysł), ani województwo (gdyby przeprowadzono meliorację, rolnicy mogliby rozwinąć hodowlę). Na dodatek wieś nie ma gospodarza, bo przed miesiącem sołtys wyjechał zarabiać dolary. Czas najwyższy, aby naczelnik rozpiął nowe wybory. Przy okazji można by pogadać o bolączkach.

TUROŚL. Mieszkańcy tej gminy są tak biedni, że nie wystarczyło pieniędzy na zasiłki dla dzieci. Kwota wszystkich zasiłków do wypłaty w ciągu miesiąca jest większa niż cały budżet gminy! Niedawno naczelnik otrzymał dotację ekstra w wysokości 16 milionów na wypłatę zaległych zobowiązań. Nie-

które wielodzietne rodziny pobrały już po kilkadziesiąt tysięcy. Przy tej operacji zatrudnionych jest wielu urzędników. A czy nie prościej byłoby wprowadzić ulgi w podatku gruntowym dla najbiedniejszych?

GODLEWO PIĘTAKI (gmina Czyżew). W gospodarstwie Henryka Godlewskiego WOPR wdraża nową, kompleksową technologię uprawy pszenicy.

— Podobno ma pan świetne wyniki — zwracam się do Henryka Godlewskiego.

— Spodziewam się 60—80 kwintali z hektara, choć instruktorzy WOPR-u zapewniają, że będzie 100 kwintali.

— Wielu rolników zna nowoczesne zasady agrotechniczne, ale nie może ich stosować; brakuje nawozów, środków ochrony roślin...

— Dzięki współpracy z WOPR-em łatwiej mi kupić te rzeczy.

— Kiedy zaczyna pan żniwa?

— Czekam na pogodę. Wtedy za-telefonuję po kombajn.

— Do SKR-u?

— Nie, do sąsiada.

(W.K.)



Pierwszy meldunek nad-
szedł 16 lipca. 20 sierpnia
zanotowali: „prawie 100
proc. zbóż skoszonych i
zwiezionych”. Tak było rok
temu.

★ ★ ★

20 sierpnia 1987. Rośnie zboże, rosną chwasty. Czekają ludzie i maszyny. 47 wiosek. 47 gospodarstw. 543 kosiarki, 12 pras zbierających wysokiego zgniota, a w SKR — 8 bizonów i 4 prasy. W budynku Urzędu Gminy pusto. Nie ma interesantów ze skargami na kolejność i jakość usług świadczonych przez Spółdzielnię, na brak części zamiennych. Ciska. Pozorny spokój. Dzisiejszy meldunek jest bardzo krótki: 45 proc. zbóż skoszonych, 20 — zwiezionych. W tym roku wyrosły na powierzchni 5240 hektarów, na ziemiach głównie IV klasy. Ryszard Kasperski, naczelnik gminy Klukowo: — Boję się nawet pomyśleć, czy nie będzie tak, jak w siedemdziesiątym dziewiątym; ostatnie zboże kosiliśmy w październiku, a okopowe trzeba było wynosić na deskach.

★ ★ ★

Witold Szepietowski ze wsi Piętki Gręzki, właściciel dwudziestoceterohektarowego gospodarstwa, przewodniczący Gminnej Rady Narodowej, wpadł do Urzędu „na minutkę”: jutro posiedzenie Prezydium GRN-u, poświęcone realizacji rocznego planu i budżetu gminy w I półroczu br.: — W ubiegłym roku o tej porze dawno byłam po żniwach. Mnie wystarczyły trzy dni dosłownie, bo do tej pory zupełnie nic nie zrobiłem. Jeszcze dzień—dwa deszczu i tylko patrzeć, jak dziesiątki zaczynają się robić zielone. Do tego wszystkiego mam jeszcze rumian na trzynastu hektarach, bo na nic zdążył się opryski.

Na placu SKR-u bizona i kilku ludzi. Do dzisiaj maszyny przepracowały zaledwie 190 godzin. W ubiegłym roku średnio na jedną przypadło 85; podczas tegorocznych żniw — 20 z kawałkiem. Józef Puchacz, prezes, już zaczyna liczyć: — Żyjemy z usług. Od tego zależą płace ludzi, stan techniczny sprzętu, a tym samym jakość wykonanej roboty. Na ubiegłorocznych żniwach zarobiliśmy około 4 milionów 600 tysięcy. Dzisiaj to nie praca, ale szarpanina. Obsługa kombajnów siedzi i czeka, a za to jest 40 złotych na godzinę, czyli zwykła stawka zasadnicza; za efektywną pracę kombajnista otrzymuje 400—450 złotych. Kosimy zboże, które ma już 30 proc. wilgotności. Co to oznacza, wiadomo: awarie. Sprzedajemy części zamienne do maszyn żniwnych, ale nikt nam nie zagwarantuje, że nie zepsuje się ta, której akurat nie mamy. Dla mnie żniwa muszą być po kolei: najpierw trawy, żyto, zboża jare, a w tym roku kosi się wszystko naraz. W niektórych miejscach leży nawet trawa. Ja mam swoją prognozę: jak maszyna w polu, to znaczy, że jest dobrze, na placu, to... no, żal patrzeć.

Tadeusz Antoniuk, magazynier z 21-letnim stażem w GS-owskim magazynie zbożowym i paszowym, mógłby właściwie iść spokojnie do domu: — O tej porze w ubiegłym roku było tutaj około setki, dzisiaj mam niecałe pięć ton ziarna. Pamiętam te kolejki do PZZ-ów i do nas. Już chyba nie może być nic gorszego dla rolnika od patrzenia na takie marnowanie się jego trudu. Moje też stoi. Mam tylko cztery hektary i przy pomocy synów zwiózłem już z dwóch i pół. O reszcie strach pomyśleć.

★ ★ ★

Łuniewo Małe. Sołtysowa żona z samego rana pojechała na grzyby. Jej mąż, Jan Tymński, zajęty jest suszeniem ziarna we własnoręcznie urządzonej „suszarni” (rury drenarskie podłączone do wentylatora). Nie może darować sobie wczorajszej lekkomyślności: — Gdybym się nie zgapił, można było pod wieczorem jeszcze sporo skosić, bo od tamtej strony już chmury nie szły. I masz! Dzisiaj też nie będzie roboty. Co ja tu mam? Sześć ton? Zebrałem dopiero hektar jęczmienia, a w tamtym roku zwiózłem wszystko o tej porze. Tydzień pogody i byłoby po żniwach, a tak

wypada tylko się upić, żeby głowa nie bolała.

Punkt sprzedaży pomocniczej. W poniedziałki, środy i piątki Mirosława Dłuska otrzymuje chleb, w czwartki — nabiał Wystarcza jednego i drugiego. Od tygodnia leżą konserwy rybne: makrela w oleju po 60 złotych.

— Tylko zjeść się tego nie da — mówi mieszkaniec Łuniewa — bo to chyba nie w oleju, tylko w wodzie.

— Jak to ryba — wybuchają śmiechem ludzie. Pod sufit ułożonych wafli nikt od wielu tygodni nie kupuje.

Na 25 hektarach (18 — zboża) gospodaruje Zofia Uszyńska wraz z 22-letnim synem, Januszem. Właśnie wrócił z gminy z podaniem o zakup kombajnu ziemniaczanego (posadzili 5 hektarów).

— A tu co godzina inna pogoda — uzupełnia Janusz.

★ ★ ★

Trojanówek. Sołtys Julian Bazylewicz, właściciel jedynej suszarni ziarna w gminie, zabiera się właśnie do tej czynności, w której pomaga mu dzisiaj matka. — Zwieźliśmy dopiero wczoraj pszenicę z dwóch hektarów, a wszystkie Leżą cztery hektary jęczmienia i nie wiadomo, czy nie trzeba będzie wejść z kosą.

— Zimą chyba przyjdzie palić w centralnym słomą — denerwuje się matka gospodarza. — W tamtym roku wszystko już o tej porze było w stodole, bez suszenia i tego całego zachodu.

GABRIELA SZCZESNA

ZAWROĆ SIĘ



DO NIEBA

— Skosiliśmy dopiero z dwóch samą mieszaną — mówi gospodyni — Te trzy przyczepy w stodole się nie liczą.

— W tamtym roku zwoziliśmy już słomę po kombajnie — wtrąca młodszy syn, Sławomir.

— Mnie już od tego zmartwienia najgorsze rzeczy przychodzą do głowy — kontynuuje matka. — Nawet jak słońce wyjrzy, to nie wiadomo, czy na nasze pole kombajn wejdzie, bo tereny mamy bardzo niskie. Kosiliśmy wiązałką, żeby choć trochę było dla inwentarza.

A zwierząt Uszyńscy mają sporo: 20 prosiąt, 25 krów z cielećkami, 10 owiec. Gospodyni wraca pamięcią do żniw sprzed ośmiu lat: kosiło się kosą, wywoziło koniem, a koń się z wysiłku pokładał. Kartofle kopał motykami, a zgniłe wynosili na deskach.

— Nikt się z nas nie położy spać, jak pogody nie wysłuchamy — dodaje. — Jeden sąsiad drugiego pyta, co tam mówią w radiu albo w telewizji.

— Na trzy tony ziarna idzie 200 kilogramów węgla — oblicza sołtys. — W zimie pewnie i słoma nam nie pomoże — uzupełnia słowa matki.

Dodatkowe zmartwienie Juliana Bazylewicza i całej wsi to nieczynny od dwóch tygodni telefon. W Trojanówku trwa budowa wodociągu. Koparka przecięła gdzieś kabel.

★ ★ ★

Kuczyn. Wincenta i Henryk Puchaczowie zebrali żyto z trzech i pół hektara; zostało sześć i pół. Rok temu, pod koniec sierpnia, „zdali” nawet kartofle.

— Czy to jakaś kara nad nami, czy co? — zastanawia się gospodyni.

★ ★ ★

Lubowicz Wielki. Władysław Lubowicz, właściciel prawie 43-hektarowego gospodarstwa (w tym 15 — zbóż), wspólnie z sąsiadem (30 hektarów; 11 — zboża) zastanawia się właśnie, „co będzie da-

lej”: — Pięć zostało mi pod kombajnem, z dwóch i pół zwiózłem, reszta stoi skoszona. Pamiętam, że parę lat temu jare rosło mi w dziesiątkach, zgnił hektar buraków i przeszło dwa kartofli. To, co mam pod dachem, jest pewne, a reszta? Szkoda mówić. W mieszanach słoma polamana, a kombajn łapie same kłosa; pszenica leży tak samo jak moja trawa; sześć hektarów drugiego pokosu! Trzy razy przewracałem! Jakby człowiek przewidział, wziąłby orkan i chociaż kiszonka by z tego była, a tak same straty.

Sąsiad Władysława Lubowickiego ma pod dachem zboże z hektara, skosił z trzech.

★ ★ ★

Wyszonki Kościelne. Kierowniczką Zakładu Usług Mechanicznych nr 3 klukowskiego SKR-u jest Regina Borek: — Przed wczoraj kombajn pracował dwadzieścia minut. Któregoś dnia zapaliła się instalacja. Nawet nie dojechał na pole. 453 rolników złożyło zamówienia na świadczone przez nas usługi, w tym około 120 na bizona. Do tej pory skorzystało z niego zaledwie 29. Ogólna nerwowość. Ludzie modlą się, płaczą i klą. A ja już sobie wyobrażam dzień, w którym wszyscy naraz będą chcieli maszynę na swoje pole. O stratach paliwa przez zmarnowane dojazdy na pola już nie wspomnę.

Sklep GS-u. W „stoisku miesnym” informacja: „W sprzedaży posiadamy słonię wędzoną i paprykową 250 zł za kilogram”. Oprócz tego na rolników czeka przecier z ogórków kwaszonych, makaron włoski czterojajeczny (na wagę), pulpety w sosie pomidorowym, fasolka konserwowa cięta. Do dzisiaj były też konserwy rybne. Wtorek, czwartek i sobota są dniami dostaw chleba, najczęściej między 10.00 a 11.00. Zostaje zwykle 10—12 bochenków. Raz w tygodniu sklep otrzymuje masło i mleko. Nie brakuje napojów chłodzących i tych „arugich” dzisiaj od trzynastu, w ciągu półtorej godziny. Elżbieta Kostro sprzedaje pięćdziesiąt butelek czystej i dziesięć wina „Złocię” za 255 złotych.

★ ★

Klukowo. Jerzy Malecki, prezes GS-u, denerwuje się od rana trzeci dzień pozbawieni są łączności ze światem. Wszędzie trzeba dzwonić z poczty. Nikt nic nie wie. I tak czekają.

W sklepie z artykułami do produkcji rolnej Jadwiga Godlewska sprzedała już piętnaście sierpów (jak nigdy dotąd) po 141 złotych i sześćdziesiąt kos ręcznych po 770 (ze stu „na składzie”). Jest sznurek. Brakuje śrub i nakrętek. Wraz z mężem, Edwardem, ma trzy hektary zboża; połowa jeszcze na polu.

Urząd Gminy. Inspektorka Krysztyna Gwardiak od rana przyjmowała interesantów. Niewiele, bo dziś jest czwartek, czyli targ w Ciechanowcu. „Najobfitsze” w pententów są poniedziałki i piątki. Było więc bardzo spokojnie. Nic o żniwach. Za to dwa zaświadczenia pierwsze o stanie majątkowym rodziców córki, która mieszka pod Warszawą i zamierza kupić działkę, oraz dla sądu, stw ordynera, że obywatel X „w chwili śmierci właściciela gospodarstwa był członkiem jego rodziny”. „Sens” obu brzmiał dla interesantów bez sensu, musieli jednak poświęcić swój czas między oglądaniem chmury a normalnymi zajęciami w gospodarstwie.

Przed budynkiem Urzędu zwykłego tego lata rozmowy: o kimś, kto miał szczęście, że zdążył jeszcze wczoraj; o zieleniących się dziesiątkach, ostrej kosie, spóźnionym autobusie; o tym, co „w tamtym roku o tej porze”, „co mówili przez radio”; o skoszonym, pozostawionym i tym, co jeszcze rośnie; o karczce i lasce; o deszczu, słońcu i deszczu.

Dzieci i psy skaczą przez kałużę. Po błotnistej drodze jadą pustaki wozy.

20 sierpnia 1987: „45 proc zbóż skoszonych, 20 — zwiezionych”. Na polach niebie — bez zmian.

Fot. GABORA LÖRINCZEGO
(jak i wszystkie nie podpisane zdjęcia numerze)

penetracja



CIAG

— W n...
do Goni...
— zapew...
Biebrzań...
sława Sz...
trochę i t...
Na razi...
jedno, to...
kich dom...
śpiechu b...
powłok s...
łóżku. Ca...
trzyma sw...
tym luks...
wylądnie...
scy harce...
tach. W...
miejsc ko...
wodzie z

RI

na sobie...
pieli nie...
dzie zroz...
są po to...
do trad...
druhny p...
mniej razi...
wyszorow...
mi nie w...
ności har...
porność n...

— Wies...
w kuchni...
wa stołów...
wolno. To...
by na dr...
nosimy do...
dobnie cie...
Orodek...
kilkanaście...
matycznie...
łącznie ni...
teren, na...
leży do g...
— Odda...
wiada nac...
pod warun...
się do rok...
darują.

Naczeln...
tylko ośro...
wuje plan...
nej i tury...
pierwszy s...
Goniadza...
miasteczka...
styczną...
Szafranki...
brzegiem...
letniskowe...
na adaptow...
nisko Prz...
wa z kapi...
dze mogła...
terenem d...
jeszcze: m...
nad resta...
amfiteatr...
cji.

— Wiem...
z siebie w...
pewnia na...
nam okoł...
W jescze...
kach niż...
harcerze z...
nicy Wodr...
kach. Ktoś...
w porę do...
la przed n...
nie, ale ta...

— Myli...
zalatwiali...
raj własn...
rolniczka...
do kubitów...
wegiel. Na...
Niedawne...
szła wraz...
uprzątnięt...
dół po lat...
wa i galej...
pewne na...
dziwić. N...
cerz ma db...
myków-rze...

karat

W intern...
— woła W...
poczynku...
40 sportow...
34 z Zamb...
Pokoje ośm...
brudne ścia...
grzyb.

— W lip...
NRD — op...
— Przyjeł...
tym bardzi...
Na dokła...
oboz pod...
Związku...
zdemolowa...
ani jedno

— W następnym roku na pewno do Goniądza już nie przyjedziemy — zapewnia komendantka Hufca Biebrzańskiego w Gajewie, Zdzisława Szczyga. — Zresztą jeszcze trochę i ten ośrodek się zawali. Na razie bez przerwy wybija to jedno, to drugie szambo. W małych domkach, odmalowanych w pośpiechu bez oczyszczenia kilkunastu powłok starej farby, łóżko przy łóżku. Całe dwa tygodnie młodzież trzyma swe rzeczy w walizkach. W tym luksusie znaleźli się zresztą wyłącznie młodzi Bułgarzy. Gajewscy harcerze biwakują w namiotach. W ośrodku obliczonym na 50 miejsc koczują 122 osoby. W ciepłej wodzie z małego bojlera umyć można

fragmenty, z nowego bojlera jakiś „sportowiec” wyrwał termometr i kontakt, paru innych połamało, zakupione rok wcześniej, tapczaniki i prysznic. Nie ostała się nawet ręczna pompa. — Znowu będę skamlała o pieniądze, kompletowała cały rok, a internat od lat wymaga kapitalnego remontu. Kiedy mam go zrobić? Wszystko się sypie. Przecież dla licealistów jest to dom przez pełne dziesięć miesięcy. Z przerwą na ferie zimowe; wówczas uczniowie pakują się, wywożą cały dobytek, gdyż w internacie lokuje się obóz zimowy. Ostatni letni turnus kończy się 23 sierpnia. Na przygotowanie internatu Danuta Zarzecka mieć będzie zaledwie tydzień. W podobnej sytuacji znaj-

pawilon gastronomiczny. Tylko po co? — pyta Jan Pietrzak. — „Kłos” bez nas świeci pustkami; nam pieniądze przysłałyby się na wiele pilniejszych rzeczy. GS musi jednak drenować „Kłosem”, skoro odpuścił sobie zmudniejsze robienie zysku na handlu detalicznym. Przez całe lato w Ciechanowcu brakowało owoców, masła, jajek, słodczy. — Postanowiliśmy, że podwieczorki przyrządzać będziemy we własnym zakresie i gdyby nie prywatna ciastkarnia pana Cieszkowskiego, zupełnie nie mieliśmyby co podać. Ile jednak można obijać się ciastkami. Dziś udało mi się wydobyć trochę landrynek. Zdenerwowany poszedłem z nimi do naczelnika. Powiedział: „Kochany, mam gości, nie

wszyscy jej poprzednicy razem wzięci przez całe lata. I nie chodzi o to, że właściciel nagle sygnął groszem, myślę o kwiatach, przyszytych trawie, pomalowanej bramie, ławkach, krawężnikach, oznakowanym boisku do tenisa i siatkówki, firankach i zasłonkach w pokojach, kwiatach w stolówce. — Gość musi się dobrze poczuć już po przekroczeniu bramy — wygłasza niezrozumiale dla innych zdanie. Prawdziwy jednak kubek zimnej wody na tępoobiektywizujące głowy wylał Zarząd Miejski TPD w Białymstoku: w ciągu trzech lat, kosztem 60 milionów złotych, bez służb inwestycyjnych, wybudował wspaniały ośrodek rehabilitacyjny nad Jeziorem Dreństwu w Woźnejwsi. Dreństwo ma właściwości jo-

REKOLEKCJE DLA GŁUCHONIEMYCH

na sobie co najwyżej głowę. O kąpieli nie ma mowy. Można wprowadzić zrozumieć, iż obozy harcerskie są po to, by przygotować młodzież do trudów i niewygód, nastoletnie druhy powinny jednak przynajmniej raz w tygodniu solidnie się wyszorować. W każdym razie nie mi nie wiadomo, by wśród sprawności harcerskich znalazła się odporność na smród.

— Wieszam sweter na gwoździu w kuchni — dopełnia obrazu szefowa stolówki. — Sanepid mówi: nie wolno. To gdzie mam wieszać. Chociaż na drzewie. Brudne naczynia nosimy do specjalnego namiotu; podobnie ciepłą wodę. Ośrodek w Goniądzu istnieje już kilkanaście lat. W tym czasie systematycznie zajmował się nim wyłącznie nieublagany czas. Na razie teren, na którym się znajduje, należy do gminy.

— Oddam go harcerzom — zapowiada naczelnik Grabowski — ale pod warunkiem, że wreszcie zabiorą się do roboty i należą się zagospodarują. Naczelnik ma swoją wizję nie tylko ośrodka ZHP. Właśnie opracowuje plan rozwoju kultury fizycznej i turystyki w całej gminie — pierwszy sensowny plan w dziejach Goniądza, który może uczynić z miasteczka prawdziwą perłę turystyczną. Wrocen, Dawidowizna i Szafranki, położone nad samym brzegiem Biebrzy, to idealne wsie letniskowe. Były zakład łalek można adaptować na całoroczne schronisko. Piękna skarpa południowa z kąpieliskiem na Czarnej Strudzie mogłaby stać się wspaniałym terenem dla kolonii szkolnych. I jeszcze: mała gastronomia, hotel nad restauracją „Nadnarwianka” amfiteatr, Ośrodek Sportu i Rekreacji.

— Wiem, że sami też musimy dać z siebie wszystko. I damy — zapewnia naczelnik — ale potrzeba nam około trzydziestu milionów. W jeszcze fatalniejszych warunkach niż w Goniądzu biwakowali harcerze ze Skierniewic obok Stacji Wodnej PTK w Morgowni. Ktoś z kimś nie potrafił się w porę dogadać i Stacja zamknęła przed młodzieżą nie tylko kuchnię, ale także wodę i ubikację. — Myli się w takim korycie, a załatwiali tam, za krzakami. Wczoraj właśnie wyjechali — informuje rolniczka z sąsiedztwa, wybierająca do kubiów pozostawiony w lesie węgiel. Na oko jest go ponad tonę. Niedawne obozowisko sprawia zresztą wrażenie pobożowiska: nie uprzątnięte śmieci, jakieś butelki, dół po latrynie, ze dwie firy drzewa i galezi nagromadzonych zapewne na ognisko. I nie ma się co dziwić. Niby dlaczego brudny harcerz ma dbać o czystość lasów-strumyków-rzek-tirli-tirli?

karate po polsku

W internacie LO w Ciechanowcu — wola Wojewódzkiego Sztabu Wypoczynku — gnieżdżą się 104 osoby: 40 sportowców ze Zduńskiej Woli, 34 z Zambrowa i 30 gości z Odry. Pokoje ośmio- i dziewięciopokojowe, brudne ściany, połamane tapczaniki, grzyby. — W lipcu byłem z młodzieżą w NRD — opowiada Daniela Zarzecka. — Przyjeźli nas po królewsku. Teraz tym bardziej mi wstyd. Na dokładkę poprzedni turnus, obóz pod patronatem Szkolnego Związku Sportowego, kompletnie zdemolował internat. Nie ocalało ani jedno lustro, z fotela zostały

dzie się w województwie nie tylko liceum w Ciechanowcu. Niewątpliwie znów jakiś krasnoludek zaskakał kalendarz.

rozbój w samo południe

Odplatność za jednego „kolonistę” wywindowała się w tym roku przeciętnie do 30 tysięcy złotych. Warto zobaczyć, kto sumę tak okragłą zdołał urodzić. W starannie utrzymanym Ośrodku Sportu i Rekreacji w Ciechanowcu całe lato przebywały dzieci Bytomsko-Rudzkich Zakładów Naprawczych Gwarectwa Przemysłu Węglowego. Właściciel ośrodka, WOSIR w Łomży, sprzedał jednak najpierw miejsca w Ciechanowcu „Biebrzy”, choć służby socjalne Gwarectwa same „odkryły” miasteczko, więc pośrednik nie utrudził się zupełnie przy szukaniu klienta. Zarobił jednak 900 złotych od skierowania.

Ośrodek nie posiada własnej stolówki i do niedawna wydawało się, że nie ma potrzeby nawet o niej myśleć. Zaledwie 150 metrów dalej wznosi się przecież okazała restauracja Gminnej Spółdzielni „SCH” — „Złoty Kłos”. Tego lata Zarząd GS-u postawił jednak sprawę jak praw-

mam czasu” — relacjonuje kierownik kolonii, Adam Mitas. — Godzimy się na wszystko, bo dzieci ze Śląska muszą przynajmniej te trzy tygodnie poodychać świeżym powietrzem.

„Kłos” o tym wie. Bierze więc bułkę za 4,20, kładzie na talerzyk i bez żadnego czary-mary bułka jest warta złotych dziewięć.

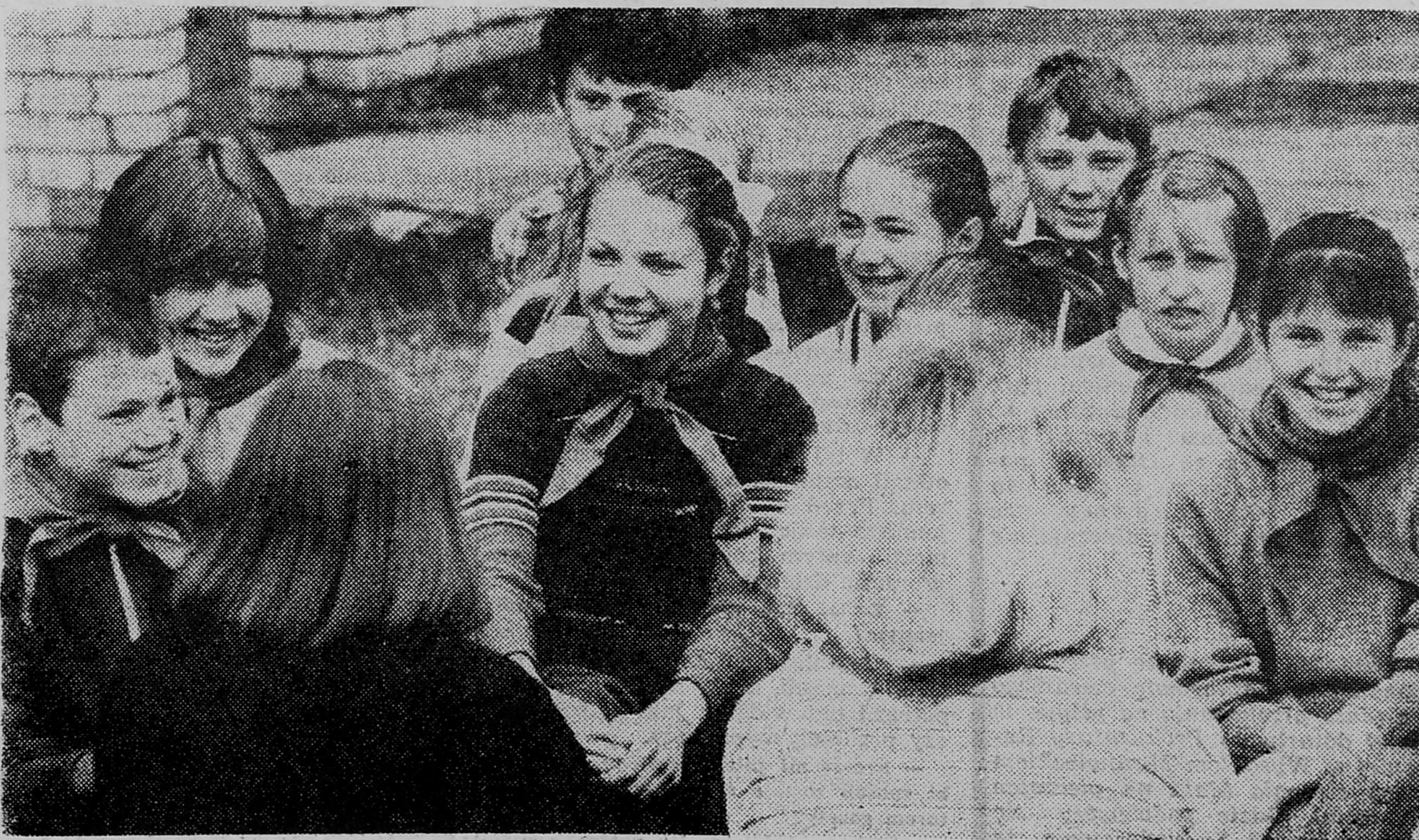
siernięga na salonach

Nadnarwiańskie oczerety, nadbiebrzańskie bagna, rajgrodzkie lasy i jezioro — zdolny acz początkujący literat niewątpliwie nazwałby salonami polskiej przyrody. Kto w nie polazi? Sierniężność uboga, niestety, sierniężność. Tak lapidarnie określić można przynajmniej ośrodki łomżyńskie: WZGS-u w Nowogrodzie, „Biebrzy” nad Jeziorem Rajgrodzkim w Czarnejwsi oraz WOSIR-u w Boguszach. I rzecz nie tyle w wielkich pieniądzach, co braku poczucia estetyki, zdrowego pomysłu, zwyczajnej solidności i dbałości. Znalazłyby się zresztą i pieniądze. Główny Komitet Kultury Fizycznej i Turystyki stawia jeden warunek: dam, ale je „przerób”. Przerabianie milionów w

dujące; można nad nim leczyć schorzenia dróg oddechowych jak nad morzem. Białostockie TPD pomyślało też o dzieciach z wadami postawy. Tylko bez numerów, że budowie patronował były minister, obecnie członek Rady Państwa, Tadeusz Szlachowski! Patronował budowie szpitala wojewódzkiego w Łomży, dał pieniądze na dom pomocy społecznej, i co z tego wynika? Gdyby nawet w Woźnejwsi patronował solidniej, na pewno nie stał 20 sierpnia nad kierowniczką biura ZM TPD, Marią Huluk, kierowniczką ośrodka, Bogusławem Chranowskim, i jego zastępczynią ds. programowych, by dopilnować ich własnoręcznego, ze ścierką i szczotką w ręce, porządkowania obiektu po budowlanych. A porządkowali!

paskuda znad Narwi

Posezonowy rajd szlakiem niechlujstwa, cwaniactwa i marnotrawstwa kończę nad Narwią w Nowogrodzie. To, co tam można zobaczyć, woła o pomstę do prokuratora! Oto za budynkiem ośrodka WZGS-u trzy inne; jeden w całoś-



dziwy monopolista: żadnych umów na żywienie zbiorowe; grupa może liczyć nawet sto osób, podliczymy wszystkich jak indywidualnego klienta. Dzieci jedzą więc za 295 złotych, Zakłady Naprawcze płacą natomiast za wyżywienie 715 złotych dziennie. Taki narzut z biedą może być uzasadniony, gdy jeden prosi o kluski, inny o placki, trzeci o schabowego, ale nie przy masowce.

W 1986 roku GS zarobił na koloniach około 4,5 miliona złotych. Nie wchodzi w to, oczywiście, zysk z oczyszczenia sklepów z artykułów niechodliwych i groźących przeterminowaniem. Zasada „Złotego Kłosa” jest bowiem zaopatrywanie się nie w hurcie lub u producenta, lecz w detalu. Ten sam towar jest więc przez tę samą firmę dwukrotnie marżowany.

— Gdyby tak miało być dalej, będziemy musieli postawić własny

obiekt przysparza dodatkowych kłopotów, więc lepiej nie brać pieniędzy i żyć spokojnie od sprawozdania do sprawozdania. Zeby nie filozofować: w Boguszach od roku straszy zdewastowane molo; jeżeli w kuchni włączy się kotły wieczorem woda zagrzej się nie wcześniej niż nad ranem; w nowej kotłowni: ktoś wymyślił piec na koks, a skąd go wziąć?

— Podjęłam się postawić ten Ośrodek na nogi — zapewnia nowa kierowniczka, Janina Abramowska. I można tej pani wierzyć, gdyż jej zasługą jest wypieszczony „Energetyk” nad Jeziorem Rajgrodzkim.

Ze nie wszystko zważyć można na wszechpotężne trudności: obiektywne, najdobitniej świadczy przypadek Ośrodka Szkolno-Wypoczynkowego WZRKiOR-u w Czarterni. Młoda energiczna i znająca się na rzeczy szefowa, Danuta Wilk, w parę miesięcy zdołała zrobić więcej niż

ci wykupiony przez prywatnych nabywców, dwa pozostałe — bez jakiegokolwiek śladu właściciela. W sumie trzynaście domków, których nikt w tym roku nie użytkował. Sześć z nich kompletnie wyposażonych (koce, kołdry, bielizna pościelowa, meble), przed nimi plac zabaw dla dzieci z „jordanowskimi” urządzeniami, ławeczki. Wszystko tonie w pokrzywach i innych chwastach. Na końcu sześć domków, trzy zdewastowane, z porozbijanymi szybami, wylamanymi drzwiami, walącymi się dachami. Wewnątrz zniszczone tapczaniki, firanki, nie zabezpieczone przed kradzieżą lizeniki, ślady po kontaktach i lampach. Miliony złotych marnujące się na oczach setek ludzi i iluś tam kontroli! Czyżby wszyscy milczeli, a kontrole pisały raporty dla głuchoniemych?

WŁADYSŁAW TOCKI





Dotowane Przedsiębiorstwo Przemysłu Spożywczego w Łomży, aby uniknąć wysokiego podatku dochodowego, przechowywało w magazynach innych przedsiębiorstw wyroby wartości 125 milionów 970 tysięcy złotych. „Oszczędziło” dzięki temu około 75 milionów, „zapracowało” na plan w roku następnym, a także — przez wykazanie zawyżonych kosztów własnych — mogło zacząć ubiegać się o zwiększenie dotacji. Przedsiębiorstwo produkuje m.in. piwo. Jest więc pewność, że bledkotu się tam niewątpliwie nie napili.

Od czasu węglowej burzy i naporu biuro faktury Gminnej Spółdzielni „SCH” w Piątnicy zdobią wyrwane drzwi i wytłamana balustrada (przy wejściu). Klient nasz cham!

W Łomżyńskim działa dziewięćdziesięciu kamieniarzy, parających się głównie budową pomników i grobowców. Aby sprawdzić ich uczciwość w rozliczaniu się ze skarbem państwa, Izba Skarbowa wpadła na pomysł, by policzyć nowe nagrobki na cmentarzach województwa. Okazało się, że zgodnie z przepisami finansowymi pracowało zaledwie pięciu rzemieślników. Pozostali zapłacili grzywny od kilkudziesięciu tysięcy do pół miliona złotych. I kamień z serca: będzie z czego dotować Przedsiębiorstwo Przemysłu Spożywczego.

Cena metra kwadratowego w łomżyńskim budownictwie społeczno-nym wynosi już 32 200 złotych i w porównaniu do roku 1984 wzrosła o 75 proc. „Zbudujemy nowy dom, jeszcze jedn nowy dom, naszym przyszłym, lepszym dniom”? Jak będziemy mieć za co.

Swego czasu w Piątnicy produkowane były materiały budowlane. Dziś w tym miejscu po wytwórni znajduje się jedynie suwnica, parę betonowych płyt, budka dozorczy i... dozorca. Dał słowo honoru, jak dzielny Nemecek ze słynnej powieści dla młodzieży, i czeka na zwolnienie? Ostrzegamy, że Nemecek emerytury ostatecznie nie doczekał.

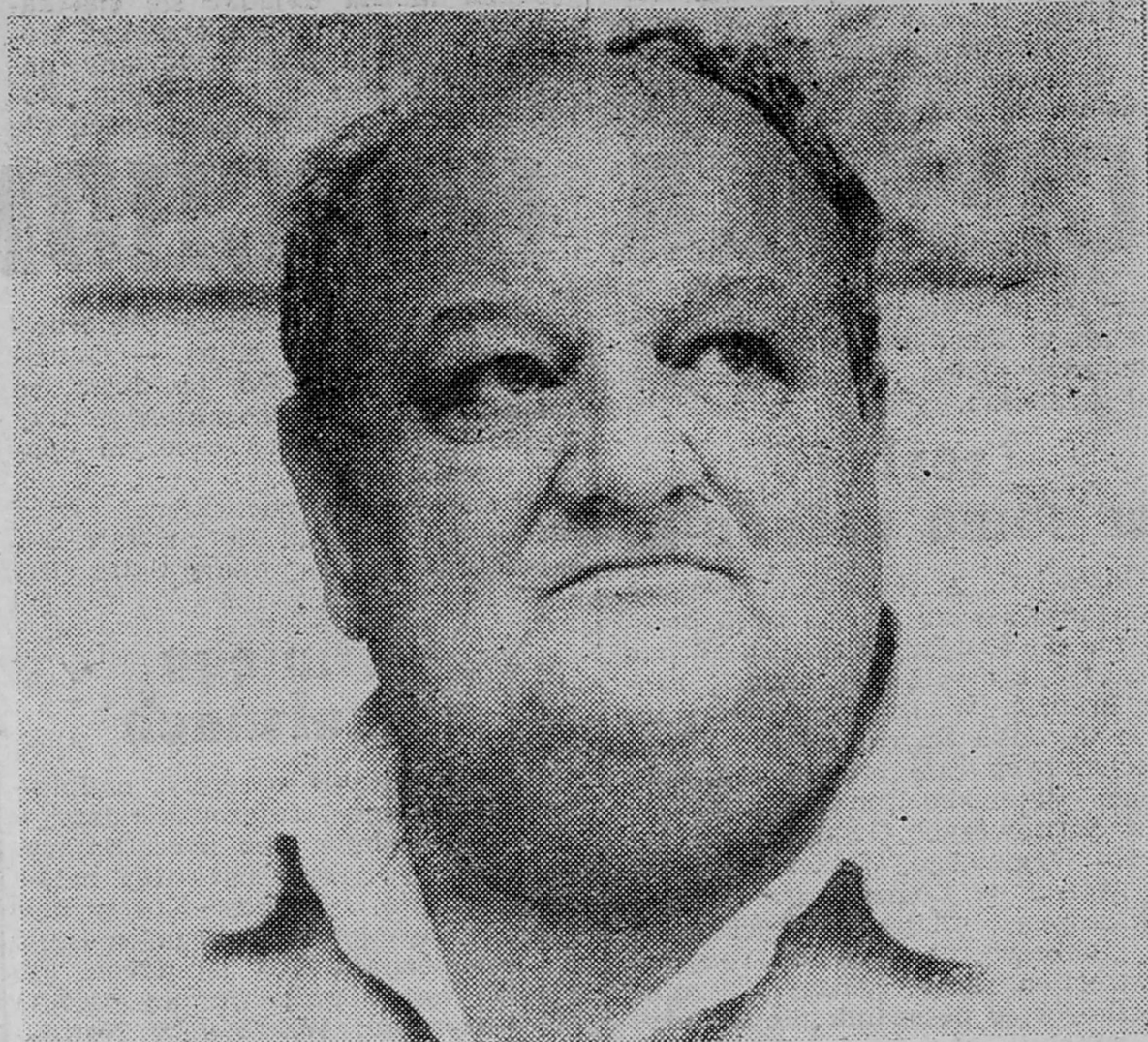
Dokumenty przekazane przez Sąd Rejonowy w Zambrowie czwartego lipca (data przekazania na piśmie w Sądzie) dotarły do Prokuratury Rejonowej w Wysokim Mazowieckiem piątego sierpnia (data na pieczęcie wpłynięcia). Gdzie podziewały się prawie miesiąc? Są podejrzenia, że popadły w kolizję z prawem.

Kilogram kapusty kosztuje 25 złotych, natomiast ekspertyza sanitarno-epidemiologiczna tegoż samego kilograma — 5000 złotych. Wyniki badań większości artykułów spożywczych tzw. nietrwałych (mleko, masło, twarożki, serdelki itp.) uzyskuje się po trzech—pięciu dniach, czyli gdy badana partia dawno została zjedzona. Dlaczego więc masowo się zatrzymujemy? Ponieważ płukanie żołądka kosztuje najtaniej i trwa najkrócej. Jest to dziedziną największego sukcesu II etapu reformy.

Nagrodę 500 złotych z najlepszy sygnał tygodnia „To się nadaje do Spiećcia” otrzymuje autor informacji o zapomnianym dozorczy.

O święcie „Gazety” w Łomży, o atestacji stanowisk dziennikarskich, o rywalizacji między „Gazetą Współczesną” i „Kurierem Podlaskim”, a także o wielu innych interesujących sprawach — z redaktorem naczelnym „GW”, MIECZYSLAWEM CHAJĄ — rozmowa WIESŁAW JANICKI.

NAJZDROWSZY JEST REMIS



WIESŁAW JANICKI: — Panie Redaktorze, co właściwie robi redaktor naczelny takiego dziennika, jak „Gazeta Współczesna”?

MIECZYSLAW CHAJA: — Głównie rozładowuje konflikty, które w trakcie normalnej pracy powstają między członkami zespołu, a także między zespołem i tak zwaną rzeczywistością. To, oczywiście, żart, ale nie do końca, bo i ogromnikiem też czasem się bywa. Naczelny przede wszystkim odpowiada za kształt i politykę pisma, co nie jest ani takie proste, ani jednoznaczne, jak mogłoby się komuś wydawać. Ponadto kieruje całością pracy gazety, a czasami czyta nawet teksty dziennikarzy. Właśnie ślęczę nad materiałami do kolejnego magazynu i jestem trochę zaskoczony propozycją przeprowadzenia tego wywiadu ze mną właśnie teraz.

— Ja też. Moi szefowie zlecili mi tę pracę pół godziny temu, nie zdążyłem więc przygotować żadnych mądrych pytań. Ale wywiad ma być na wczoraj, więc jestem i pytam: które to z kolei święto „Gazety Współczesnej”?

— W tej edycji drugie, to znaczy: odkąd zostałem naczelnym redaktorem. Przed ogłoszeniem stanu wojennego takich imprez było siedem, można zatem powiedzieć, że te są w sumie dziewiąte.

— Został Pan szefem w stanie wojennym?

— Zostałem nim dokładnie na miesiąc przed, kiedy nikt jeszcze nie potrafił przewidzieć, jaki będzie dalszy przebieg wypadków.

— Proszę mi zatem powiedzieć, w jaki sposób zostaje się naczelnym redaktorem gazety?

— Chyba różnie. W moim przypadku można mówić o pracy od podstaw. Zacząłem od stanowiska zwykłego dziennikarza i przemierzylem cały nasz makroregion, przeżyłem zresztą na piechotę. Mnie w gazecie jedna szkoda, do której ciężko było się dopchać. Krótko mówiąc, przeszedłem całkiem niezłą szkołę zawodu i charakteru. Dzisiaj młody dziennikarz nie ruszy w teren bez wołgi, a my kiedyś czasem i tydzień powracaliśmy z wypraw reporterskiej: od wsi do wsi, kawałek okazjonalną furmanką lub na saniach, sporo na własnych nogach, w śniegu, w deszczu i licho wie, w czym tam jeszcze. Potem byłem kierownikiem redakcji, jeszcze potem sekretarzem redakcji, jeszcze potem zastępcą redaktora naczelnego, no i w końcu znalazłem się w tym gabinecie.

— Aż wierzyć się nie chce: przez cały czas w jednym miejscu pracy?

— Calutki, przez 36 lat.

— Wróćmy jednak do święta „Gazety”. Co to właściwie za impreza i dlaczego tym razem w Łomży?

— „Gazeta” obsługuje trzy województwa, a zatem jej święto obchodzone jest co roku w innym. Był Białystok, teraz Łomża, za rok Suwałki. A jeśli chodzi o same imprezy, bo jest ich wiele, nie mają one na celu fetowania pisma czy w ogóle jublowania. Głównie chodzi nam o nawiązywanie bliższych, bardziej osobistych kontaktów z czytelnikami. W programie są więc spotkania z pracownikami „Gazety”, a także spotkania z ludźmi słynnymi, aktorami, twórcami kultury, politykami, którzy mają rodowody łomżyńskie bądź przez jakiś czas byli z Łomżą związani. Zaplanowaliśmy też, oczywiście, wiele imprez rozrywkowych i sportowych. Między innymi zostanie rozegrany mecz piłkarski między dziennikarzami i przedstawicielami władz łomżyńskich.

— Kto wygra, jak Pan sądzi?

— Stawiam na dziennikarzy, ale remis byłby chyba najwłaściwszy. We wzajemnych kontaktach żadna ze stron nie powinna z drugą przegrywać.

— Rozumiem. Porozmawiajmy teraz o łomżyńskich czytelnikach „Gazety” i czytelnictwie w ogóle.

— Z czytelnictwem nie jest w Łomżyńskim najlepiej. Region z tradycjami kulturalnymi, a jednak... Oczywiście, nie chodzi tylko o „Gazetę”.

— Ale „Gazety” też za mało sprzedaje?

— W porównaniu do pozostałych dwóch województw, tak. Zwrotów ponadnormatywnych nie mamy, ponieważ obowiązuje prawo elastycznego nadziału. Jeśli gdzieś mniej nas kupują, automatycznie mniej gazet dostają następnym razem.

— W ten sposób można dojść do zera?

— Można, ale nam raczej to nie grozi. Nawet przeciwnie: w stosunku do miesięcy wakacyjnych ubiegłego roku nakład ogólny wzrósł o 6 tysięcy egzemplarzy. Może przyczyniło się do tego „Łato z „Gazetą”, a może rzecz w tym, że jesteśmy teraz lepsi niż kiedyś? Proszę zwrócić uwagę na ilość własnych informacji, jakie zamieszczamy na pierwszych stronach, tradycyjnie dotąd agencyjnych.

— Jeśli jest tak dobrze, to czemu, za przeszerzeniem, jest nie najlepiej?

— Wcale nie powiedziałem, że jest najlepiej. Mamy sporo różnych mankamentów, niedociągnięć i braków. Ciągłe marzy mi się taki prawdziwy reportaż na co dzień, przydałaby się też silna brygada szybkiego reagowania, będąca zespołem lu-

dzi od błyskawicznej informacji, celnego komentarza, ciętego felietonu. Coś takiego powoli już powstaje; zobaczymy, jak nam się uda.

— Ludzi wam chyba nie brakuje? Powiadają o „Gazecie”, że więcej w niej dziennikarzy niż własnych tytułów w tygodniu.

— To ewidentna bzdura. Kto tak mówi, ten nie wie, na czym polega dzisiaj praca dziennikarza i ile czasu zabiera nieraz napisanie prostej z pozoru notatki.

— Tym niemniej ludzie są.

— Są, ale z zespołem trochę gorzej. Mamy wielu młodych dziennikarzy z małym stażem dziennikarskim, zaledwie kilku średniaków, natomiast cała reszta to już prawie emeryci.

— Młodym nie zawsze się chce, a starzy sił nie mają, czy tak?

— Powiedziałbym raczej, że młody ze starym nie zawsze umie i chce się dogadać. Ale w gruncie rzeczy wcale nie o to chodzi. Podstawowym problemem jest dzisiaj lichutki status dziennikarza w hierarchii społecznej, i to zarówno pod względem moralnym, jak i materialnym. Dlatego tak długo trwają przepychanki z układem zbiorowym, czemu dziennikarz ma zarabiać mniej niż, powiedzmy, główny księgowy w geesie? Wszystko to nie wpływa dodatnio na kondycję psychiczną dziennikarzy, bez której trudno o rzeczywiście dobrą pracę.

— A teraz jeszcze atestacja. Podobno „Gazeta” ma zwolnić siedmiu, czy to prawda?

— Tylko dwóch, i ja myślę, że taki maleńki margines planowego jak gdyby bezrobocia w naszym zawodzie wcale nie jest zły. Najlepiej odpadną, a więc powinna rozwinąć się wewnętrzna rywalizacja, staranie o to, żeby być właśnie tym najlepszym. A poza tym: czy piszący o konieczności przebudowy naszej gospodarki, a szerzej — całego społeczeństwa, sami mają być spod tej konieczności wyjęci? Z jakiej niby racji?

— Niby prawda. Panie Redaktorze, jest Pan nestorem dziennikarstwa tego regionu, czy zatem może prosić o kilka słów na temat naszych dziennikarzy w ogóle. Jacy oni są?

— Są lepsi i gorsi, to chyba naturalne.

— Ale czy ci lepsi pracują, na przykład, w „Gazecie”, a gorsi w „Kurierze”, a może odwrotnie?

— Pojmuję: chodzi o tę słynną i mocno przekłamowaną rywalizację naszych dwóch pism, prawda? O-tóż na samym początku było trochę taré i zgrzytów. Niektórzy młodzi ludzie, z bardziej gorącymi głowami, rywalizowali jakby nie na tej płaszczyźnie, na jakiej należy. Teraz ta rywalizacja też istnieje, ale dawać ona może (i daje) tylko pozytywne rezultaty. Ludzie nie zważają na prasę nie zdają sobie sprawy z tego, jak wybredny i trudny do opanowania stał się rynek czytelników. Przy aktualnych cenach gazet nie kupuje się już tyle czego, my natomiast nie możemy i nie mamy prawa jechać na deficycie. Dawniej nie interesował nas procent zwrotów, dzisiaj, jeśli zdarzy się gdzieś zachwianie, natychmiast analizujemy przyczyny, szukamy środków zaradczych, zastanawiamy się, w jaki sposób możemy kupić czytelnika.

— Władzę kupiliście?

— Różnie z tym bywa. U władzy opinii też mamy zmienną, jak i u czytelników. Zdarza się nam podpaść czasem i za to, że nie wydukowaliśmy na łamach nazwiska kogoś ważnego. Uświatniał swoją osobą wydarzenie i proszę, ani słowa o nim. Coraz rzadsze to przypadki, ale są, niestety.

— Czy na zakończenie naszej rozmowy mogę zadać pytanie bardziej takte osobiste?

— Proszę bardzo.

— W takim razie, Mieczysławie (od wielu lat jesteśmy na ty), powiedz, czy to prawda, że wkrótce przechodzisz na emeryturę?

— Prawda; 61 lat życia, 36 pracy w zawodzie, trzeba dać szansę młodszemu. Odcinam w chwili, kiedy „Gazeta Współczesna” zostaje odznaczona Orderem Sztandaru Pracy II klasy. Wyróżnienie to ogromne, niemala moja satysfakcja osobista. W końcu jest w tym wyróżnieniu także kawałek mojego życia i pracy.

— Co będziesz bez niej robił?

— Rybki, grzybki, polowanie, działka, zajęć mi nie zabraknie. W końcu trzeba też pożyć trochę dla samego siebie.

— Trzeba. Dziękuję za rozmowę.

Fot. ZDZISŁAW LENKIEWICZ

Potem pomyślał sobie, że ktoś przecież może magiczną bałkę ukręcić, a więc dobrze byłoby dowiedzieć się, jak to kryje w sobie tajem-

ŚWIAT



Pewien wieśniak wykopał na swoim polu balię, jak się okazało — magiczną. Wrzucenie do niej jednego kasztana dawało natychmiast 81 kasztanów, i to samo działało się z monetami. Cokolwiek wrzucono do środka, dawało 81 sztuk tegoż samego. Wieśniak nie posiadał się ze szczęścia, sądził bowiem, że balia zapewni mu dostatni byt do końca życia.

Wkrótce o wydarzeniu powiadomiono pana. „Magiczna balia została znaleziona na mojej ziemi — wrzasnął. — Należy więc do mnie!” I zabrał magiczną balię.

Po niedługim czasie miejscowy namiestnik dowiedział się o wszystkim. „Tę magiczną balię — ryknął — znaleziono na ziemi pod moją administracją i dlatego, oczywiście, mnie się ona należy!” Posłał więc swego pomocnika i skonfiskował magiczną balię.

Wieści dotarły aż do króla, który zawyrokował: „Każda pięćdziesiąta ziemi w moim kraju jest n-o-ja, więc rozumie się samo przez się, że moja jest także i magiczna balia!” I nakazał namiestnikowi dostarczyć skarb czym prędzej.

Magiczną balię przesłano królowi, który rychło się na niej wzbogacił. Miał już całą górę skarbów, bowiem każdy z jego drogich kamieni mnożył się 81 razy w magicznej bali.

Potem pomyślał sobie, że ktoś przecież może magiczną balię ukraść, a więc dobrze byłoby dowiedzieć się, jakąż to kryje w sobie tajemnicę. Wskoczył więc do środka i dokładnie zbadał jej wnętrze, ale nic szczególnego nie znalazł — była zupełnie pusta.

Gdy król wyszedł z balii, stało się coś dziwnego. Kolejny król wyszedł zaraz po nim, potem zaś trzeci, czwarty i tak w rzędki, jeden po drugim, aż do 81, a wszyscy dokładnie tacy sami jak ten pierwszy. Każdy król zarzekał się, że jest królem prawdziwym. Wszyscy królowie pobiegli, by zająć tron i wszyscy pośpieszyli do pałacu królowej, konkubin, dam dworu, i wszyscy wydawali rozkazy wszystkim dokoła.

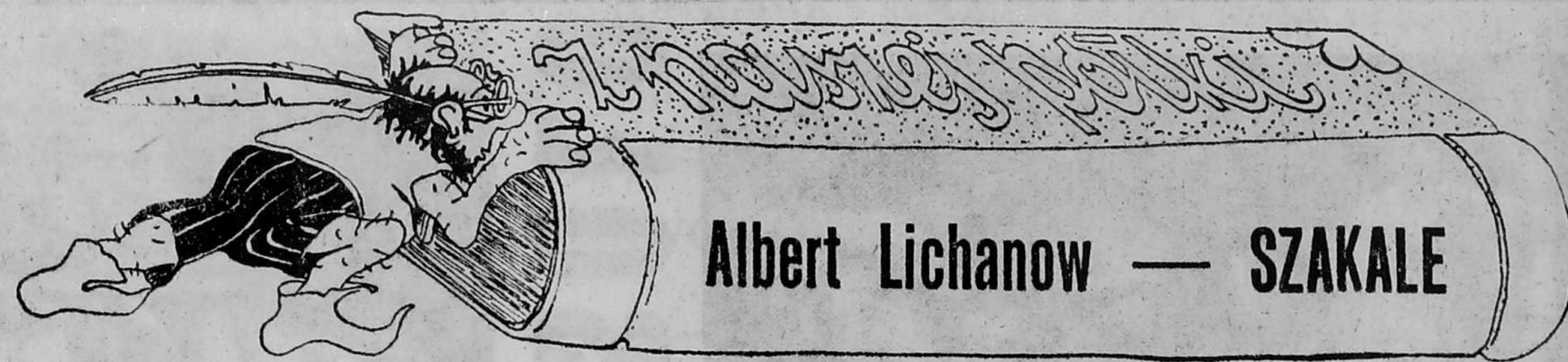
MAGICZNA BALIA

Dwa walczące szczury nie mogą żyć w jednej norze, jak więc świat mógł pomieścić tylu królów? Oczywiście, wkrótce zaczęli wzajemnie się zwalczać. Każdy sformował swą własną armię i miał pod swoją kontrolą swoich własnych ludzi, każdy zdobywał kolejne miasta i zajmował kolejne tereny, aż w końcu cały kraj pograżył się w chaosie.

Żaden nie tolerował drugiego, bo każdy z nich był dokładnie tego samego pokroju.

Wieśniak, który wykopał magiczną balię, westchnął: „Żałuję, że to w ogóle zrobił. Król w dążeniu do władzy nikogo nie toleruje. Nawet ze swym własnym widmem będzie walczył aż do upadłego.”

HUANG RUIJAN



Albert Lichanow — SZAKALE

Zaraz po skończonej bójce wszyscy się rozeszli. Zostałem tylko ja. No i oczywiście bladeusz. Podszedł do plotu, przy którym stał przed bójką, i znów oparł się o niego. Miał taki wyraz twarzy, jakby w ogóle się nie bił. „Ten ma charakter, coś takiego!” — byłem pełen zachwytu.

Dwa sprzeczne uczucia walczyły we mnie — zachwyt i odraza.

Bladeusz był mniej więcej rówieśnikiem Nochala, ale niższy wzrostem, był sam i jego desperacka, nieprawdopodobna odwaga musiała budzić podziw. Ale przecież w stołówce zabrał chleb dziewczynce. W dodatku młodej dziewczynce, w wieku jego siostry.

Cóż to oznaczało? I jakie oprócz wstrętu mogło budzić uczucia?

Przygotowałem dla niego kawałek chleba, chciałem oddać mu pajdę zawiniętą w gazetę, skoro był tak bardzo wygłodzony, ale wydarzenia przyjęły inny obrót...

Nie wiedziałem, co robić.

Bladeusz stał wciąż oparty o plot, przyklnawszy oczy. Zdawało się, że nic nie widzi. Nawet nie odycha.

I wtedy właśnie upadł. Nie gwałtownie, nie jak podcięty, tylko wyrzucił oczy i osunął się po płocie.

Usiadł niezdarnie na śniegu, głowa odchyliła mu się do tyłu.

Ależ się wystraszyłem!

Pierwsze, co mi przyszło do głowy, to perfidia Nochala. Z pewnością, pomyślałem, podczas bójki wbił bladeuszowi sztyl w brzuch. Granda lat wojennych uwielbiała włóczyć się z sztylami lub z naostrzoną raszpłą albo z jakimś żelaznym prętem — nie było się do czego przyczepić, to nie broń sieczna.

Podbiegłem do niego, szarpnąłem za kołnierz — na więcej się nie odważyłem — i rzuciwszy teczkę, po-pędziłem do stołówki. Tłok w przedsionku był mniejszy, ale i tak spory, zacząłem więc wołać, przekrzykując tłum, zwracając się do jedynej osoby, której imię znałem, zwracając się bez nadziei, że mi pomoże, tak bardzo czarne i złe miała oczy, mimo to wrzeszczałem, ponieważ trzeba było jakoś ratować bladeusza.

— Ciociu Gruszo! — darte mi się wniebogłosy, nie słysząc z przerażenia własnego głosu. — Tam leży chłopiec! Szakal! Umie-e-era!

— Taki z żółtą twarzą? — krzyknęła Grusza.

— Pobili się tam — zawołałem w odpowiedzi — i on potem upadł.

Ale Grusza plotła jakieś bzdury.

— Trzeba herbatki! — mówiła wyskakując ze swej dziupli. — Słodkiej herbatki! — Potem podbiegła do okienka w sali i poprosiła: — Dziewczyny, dajcie słodziutkiej herbaty! Przedziutko!

— Znowu? — spytała wymalowana kasjerka.

— Znowu! — odparła Grusza.

Drobnymi kroczkami pędziła przez stołówkę, wszyscy roztepowali się przed nią, a ściślej przed parującym blaszanym kubkiem, który niosła, w wyciągniętej ręce.

Wybiegłem na dwór pierwszy. Bladeusz siedział wciąż w tej samej niewygodnej pozycji, odchylony do tyłu.

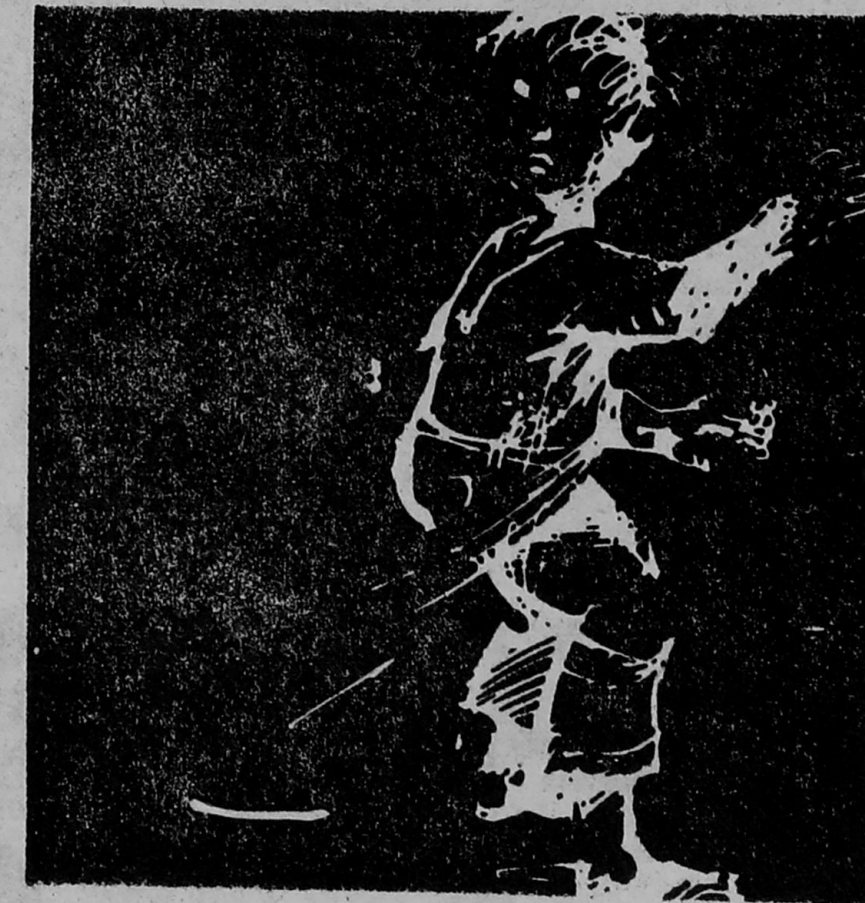
— Potrzymaj no, chłopcze — powiedziała Grusza podając mi kubek z herbatą. Sama wzięła do ręki

trochę śniegu i zaczęła rozcierać nim skronie bladeusza.

— O, mój Boże! — powtarzała co chwila. — O, mój Boże! Do czego to doszło!

Zobaczyłem ją w świetle dziennym i otworzyłem oczy ze zdumienia — jak to się można pomylić! Zupelnie nie przypomniała tamtej kobiety pojawiającej się niby kukulka w swoim okienku. Twarz jej bynajmniej nie była zła, tylko zmęczona, być może dotknięta jakąś chorobą, sine kręgi pod oczami sięgały do połowy policzków. Oczy też były zupełnie inne. Wcale nie czarne jak węgiel, wcale nie groźne, lecz jak gdyby aksamiłne i smutne.

— Boże, Boże! — powtarzała, umiejętnie rozcierając chłopcu skronie. — Cóż ten głód z nami wyczynia?



Bladeusz westchnął, otworzył oczy i spostrzegłszy mnie, wymówił z trudem: — A, to ty!

— No, napij się herbatki! — zawołała Grusza. Pomogła chłopcu wstać.

Trzymając się jedną ręką plotu, ujął drugą kubek i zaczął popijać gorącą herbatę. Nogi mu drżały. Widać było, jak trzęsą się kolana.

„Jakim cudem on zwyciężył? — zdumiałem się. — Przecież dopiero co na moich oczach o mało nie zadusił Nochala, a teraz ledwie się na nogach trzyma! Jak to możliwe?”

Dopił herbatę, na ziemistych policzkach wystąpiły nieregularne czerwone plamy.

— Dziękuję! — westchnął i usiadł na śniegu.

— A teraz przyznaj się — zagadnęła Grusza — ile dni nie jadłeś?

Uśmiechnął się.

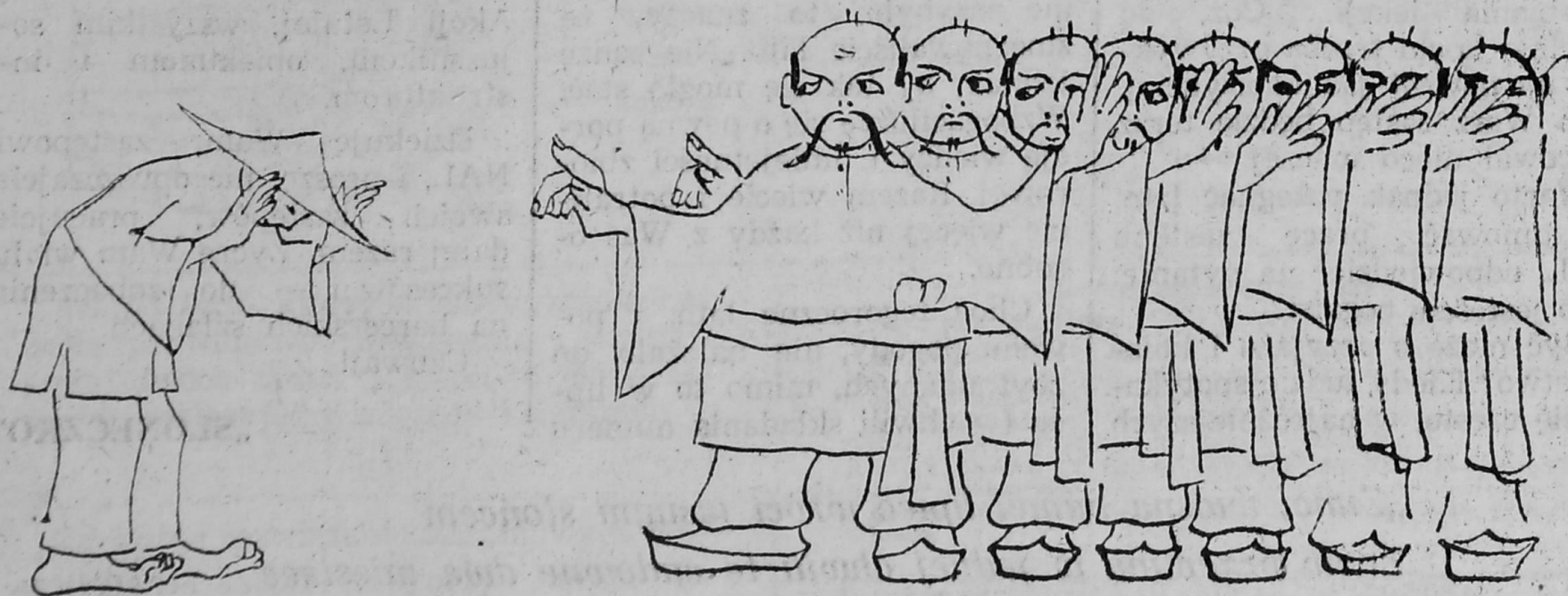
— On mnie wczoraj poczęstował.

— A dzisiaj — spytała Grusza — ten chleb?

— To dla siostry.

— No więc ile dni przyzwolicie nie jadłeś?

— Pięć — przyznał się chłopiec.

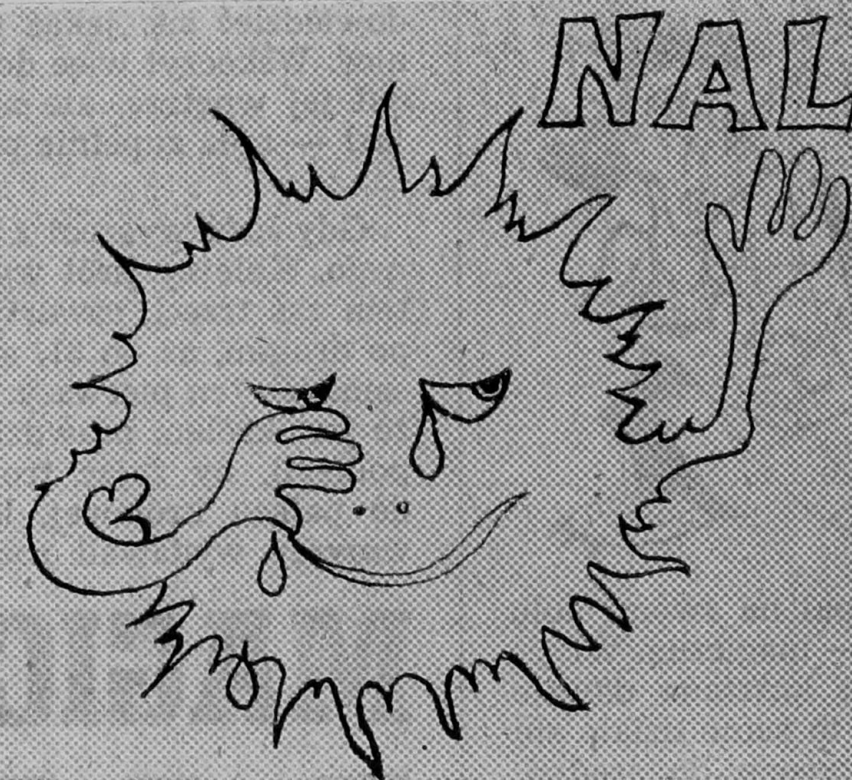




SPORT NA WESOŁO



Nawet leniwe tego roku słońce przyglądało się ciekawie czwartym już międzynarodowym igrzyskom przyjaźni w różnych, niejednokrotnie śmiesznych, konkurencjach (wyścigi tacek, bieg w workach, wyścigi bliźniaków, przejście przez tunel, skoki przez skakankę i wyścigi stonogi), rozgrywanych piątego sierpnia na łomżyńskim stadionie, w których uczestniczyła — obok polskich uczestników letniego wypoczynku — przebywająca w województwie łomżyńskim młodzież z NRD i Bulgarii. Nie prowadzono oficjalnej klasyfikacji, lecz dało się zauważyć, że goście potraktowali zawody rekreacyjno-wakacyjnie, natomiast nasi, niegościnnie, jakby chcieli powetować niepowodzenia starszych sportowców w innych ważnych zawodach. Nieoficjalnie więc dopiero piąte miejsce zajęła najlepsza wśród gości ekipa młodzieży NRD, spędzającej wakacje w Koźle. Szóste miejsce przypadło Bułgarom „z Goniadza”, a kolejne — Niemcom z Bursy nr 1 w Łomży, z Marianowa i Zambrowa. Ale najważniejsze, że wszyscy bawili się naprawdę dobrze, zgodnie z hasłem: „Sport — radość — zdrowie”.



POŻEGNANIE NIE BEZ NADZIEI

„Przeminęło lato, no i cóż nam zostało?

Pęten plecak wspomnień, no i żal, że tak mało.

Zbyt szybko minęły wakacji miesiące,

Szkoda, że nie mogły trwać bez końca.”

Skończyły się wakacje. Osiem wspólnie spędzonych tygodni przeleciało nie wiadomo kiedy. Już coraz więcej myśli się o szkole, spotyka kolegów, których się tyle czasu nie widziało, martwi z powodu brakujących podręczników, zeszytów czy innych atrybutów ucznia. Lecz ciągle jeszcze żal wolnego czasu, zabaw pod lasem, wieczorów bez odrabiania lekcji... Cóż, do szkolnej ławki trzeba przywyknąć na powrót jak najszybciej, bo i Wasz zastęp będzie teraz pracował nieco inaczej.

Warto jednak pożegnać lato, podsumować pracę zastępu NAL, odpowiedzieć na pytanie: o co jesteście bogatsi?

Być może o przyjaźń i koleżeństwo? Kiedy ludzie spotykają się często, w najróżniejszych

okolicznościach, kiedy robią coś wspólnie — lepiej się poznają.

Być może o tradycje i własne zwyczaje? Bywają tradycje dotyczące spraw poważnych, momentów uroczystych, np. sposobu rozpalenia ważnego ogniska, a także spraw błahych, codziennych.

Być może o wiedzę i harcerskie umiejętności? Jeżeli ich nie przybyło, to znaczy, że zmarnowaliście lato. Nie sądzę jednak, by tak się mogło stać. Wzbogaciliście się o pewną porcję wiedzy i umiejętności zbiorowej. Razem wiecie i potraficie więcej niż każdy z Was osobno.

Choć tegoroczne lato, z powodu pogody, nie należało do zbyt udanych, mimo to w lipcu (w chwili składania numeru

dane z sierpnia wobec wciąż napływających meldunków nie były jeszcze podsumowywane) w gromadach zuchowych Nieobozowej Akcji Letniej wzięło udział 372 dzieci, w zastępach NAL zaś — 1811, stanice zanotowały 185 uczestników, natomiast 42 — pracowało w drużynach sztabowych.

Dziękuję serdecznie wszystkim uczestnikom Nieobozowej Akcji Letniej, wszystkim sojusznikom, opiekunom i instruktorom.

Dziękuję Wam, zastępowi NAL, i proszę: nie opuszczajcie swoich zastępów, pracujcie dalej razem. Życzę Wam wielu sukcesów i — do zobaczenia na harcerskich szlakach.

Czuwaj!

„SŁONECZKO”

„Zima, wiosna minie, lipiec wróci jasnym słońcem

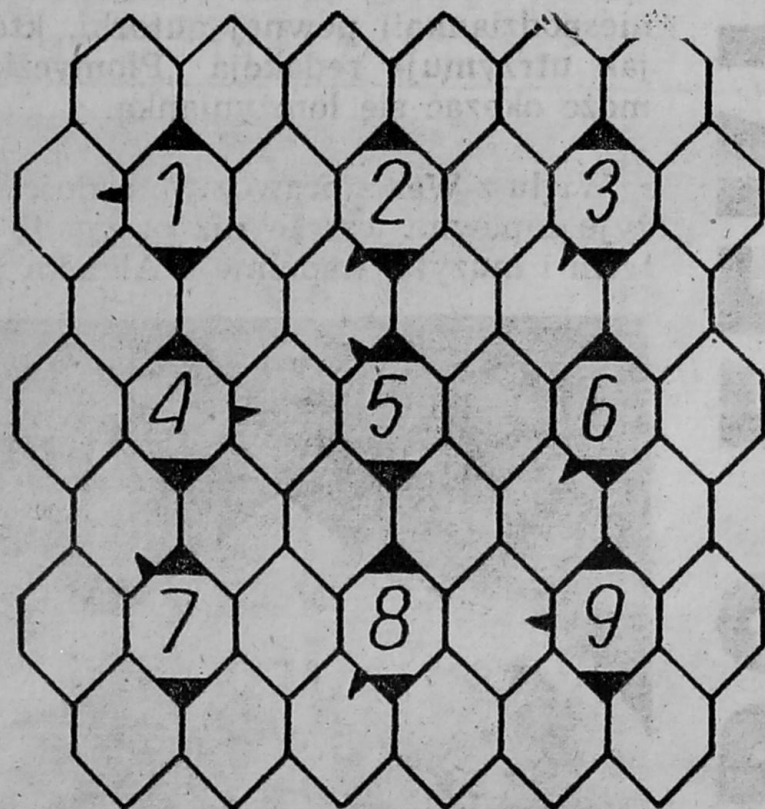
Znów przeminą w jednej chwili te cudowne dwa miesiące

Obraz lata wróci, czas się cofnie jedną chwilę

Wróci lato, raj zielony, lecz na razie, lecz za chwilę...”

GŁOWOMANKI

WIRÓWKA



Rozwiązania wpisywać zgodnie z ruchem wskazówek zegara, poczynając od pola oznaczonego strzałką.

1) pisze w nim uczeń, 2) najwyższy punkt, wierzchołek, 3) długość, szerokość, wysokość, 4) zawody wioślarskie, 5) środkowy obrońca piłkarski, 6) przybycie tam, gdzie się już było poprzednio, 7) pierwiastek chemiczny o liczbie atomowej 32, 8) bardzo żywy taniec rosyjski, 9) sklep z lekami.

(ADAS)

CZY ZNASZ TĘ KSIĄŻKĘ?

Wydobycie się z chwilowego więzienia nie poszło Piotrusiowi łatwo. Wprawdzie drzwi otwarto, ale na korytarzu ciągle rozlegały się kroki i rozmowy. Dopiero późnym rankiem Piotruś odważył się wypełznąć spod półki. Szybko zbiegł ze schodów i zobaczywszy, że nikogo nie ma, wypadł prosto w krzaki. Tu świsnął: „Szybko do mnie”, i Kiwaj zjawił się natychmiast.

— Schowajmy się — szepnął chłopiec — muszę z tobą porozmawiać.

Kiedy ukryli się w zielonym gąszczu, chłopiec opowiedział Kiwajowi o Grzesiu.

— Musisz się w ciągu dnia rozpatrzeć, gdzie ten biedny chłopiec przebywa, mnie nie udało się tego zrobić. Chłopcy cię polubili (zdaje mi się, że jesteś po dobrym śniadaniu), więc pozwól ci biegać, gdzie zechcesz. Zobaczysz, czy on sypia sam i czy okno w jego pokoju jest otwarte. Potem przyjdź tu do mnie.

— A ty co będziesz robił?

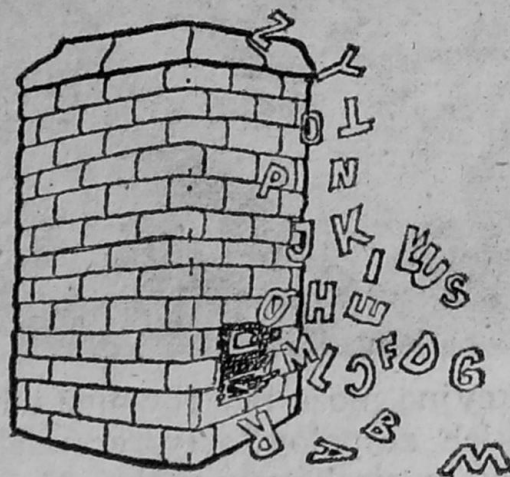
— Pójdę szukać Tirlinutki.

Jeśli już wiesz, jaka to książka, podaj imię i nazwisko jej autora oraz tytuł.

ZAGADKI

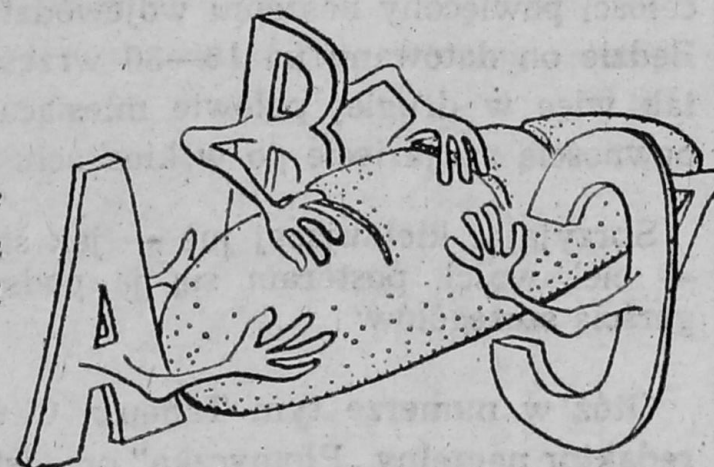
Z lasu wyglądało,
okuty łeb miało,
pyszczałek zakuty,
zeby nie szczekało.

Stoi kole płota,
jak głupia Dorota.
Kto ją ruszy,
plakać musi.



Skojarzeniówka

Przypatrzyć się uważnie rysunkom. Jakie przysłowia uczniowskie Ci się z nimi kojarzą?



Wśród tych, którzy do 19 września nadesłali prawidłowe rozwiązania przynajmniej dwóch zadań (zagadki to jedno zadanie), rozlosujemy nagrody książkowe.

☆

Za trafne rozwiązanie sierpniowych głowomanek książki otrzymują: Emilia Popiołek (Łomża), Małgorzata Siwik (Zabiele-Zakaleń, woj. łomżyńskie) i Małgorzata Starszewska (Kolno).

Rozwiązania głowomanek z poprzedniego (8/87) numeru „Kontakcików”.

* UKOSNIK SYLABOWY. Wyrazy łamane: zadanie, następca, parada, starówka. Prawoskośnie: zastępca, dąbie, narada, parówka, statek.

* UKŁADANKA MATEMATYCZNA. Pionowo: polot, Tatar, klaka. Poziomo: potok, lotka, tarka.

* CZY ZNASZ TĘ KSIĄŻKĘ? Edmund Nizlurski — „Awantura w Niekłaju”.

* SKOJARZENIÓWKA: Kto późno przychodzi, sam sobie szkodzi.

„Kontakciki” redaguje STEFAN OSTROWSKI.
Rysunki MARIANA NOWIŃSKIEGO i STANISŁAWA TOMASZKA.
Zdjęcia GABORA LÖRINCZEGO i JACKA PIŁASZEWICZA.
Reprodukcje STANISŁAWA ANDRUSZKIEWICZA.

9
1987

Co czytać? — wszystko. Jeżeli się pragnie wyciągnąć pożytek z czytania, wyciąga się go z każdego czytania. Bo czytanie to jest odnajdywanie własnych bogactw i własnych możliwości przy pomocy cudzych słów.

Jarosław Iwaszkiewicz

kontakciki

MAGAZYN DLA DZIECI

UKAZUJE SIĘ W PIERWSZY CZWARTEK MIESIĄCA



JESIEŃ

Już chłodniejsze powietrze studzi ziemi skronie,
Znikły kwiaty dzieciństwa i młodości czary.
Dojrzałości dzień wstaje; silne drzew konary
Gną owoce i pełne zboża złocą błonie.

HENRYK POTOCKI — „Jesień”

9 września Ludowa Republika Bułgarii obchodzi swoje święto narodowe. Korzystając z wakacyjnego pobytu młodych przyjaciół z Widina na harcerskim obozie w Goniądzu, zapytaliśmy ich, jak czczą ten dzień, jakie emocje im wówczas towarzyszą.



jest w rękach świata. Chciałabym zapytać wtedy: „Ludzie, dokąd tak pędzicie? Sami się przecież zniszczycie!” Tego dnia pragnę, żeby dorosli na całym świecie zrozumieli, że dzieci też są gotowe do obrony swojej ojczyzny i pokoju. My, młode pokolenie, możemy zapewnić, że jeśli losy świata zależą od nas, wojny nigdy by nie było. Chciałabym też zawołać do młodzieży wszystkich krajów: „Połączcie się z nami w walce o pokój!”

EWGENIA DIMITROWA, 14 lat: — Tego dnia wspominam matki, które do dzisiaj płaczą po swoich dzieciach; słyszę głosy tych, którzy zginęli za naszą wolność. Jestem zawsze bardzo wzruszona, gdy widzę ludzi płaczących nad grobami swoich towarzyszy. To najmocniej przekonuje, że wojna nie może się nigdy powtórzyć.

ŚWIĘTO PRZYJACIÓŁ

MARIANA STRACHŁOWA, 16 lat: — Nasz naród długo był pod obcym panowaniem: najpierw pięć wieków tureckiej niewoli, potem faszyzm. 9 września 1944 roku to dzień, w którym zaczęło się dla nas nowe życie. Tego dnia wszystko: fabryki, szkoły przeszły w ręce narodu. Każdy człowiek mógł powiedzieć odważnie i z dumą: „Jestem Bułgarem; mimo wszystko jesteśmy Bułgarami”. Tego dnia nasz naród mógł pokazać całemu światu, że istnieje. Inne kraje socjalistyczne podały nam przyjacielską dłoń i we współpracy z nimi zaczęliśmy budować socjalizm, wspólnie ruszyliśmy drogą komunizmu. Tego dnia przypominam sobie filmy i książki o wojnie, które czytałam, i myślę, że nigdy nie chciałabym przeżyć wojny. Chciałabym, żeby wszystkie dzieci na świecie żyły pod błękitnym niebem, żeby jeden człowiek nie bał się drugiego. Tego dnia wspominam naszych bohaterów narodowych, m.in. Georgi Dimitrowa, Nikołę Waptsarowa, najmłodszego partyzanta Mitko Pałafuzowa. Są dla nas wzorem życia; tak jak oni pragniemy pokój.

WALENTYNA OGNIANOWA, 14 lat: — Ten dzień zmienił cały nasz naród; tego dnia jestem dumna, że moją ojczyzną jest Bułgaria.

MILENA MITKOWA, 15 lat: — 9 września to dla mnie po prostu święto. Jak chyba nigdy, jak żadnego innego dnia, tak dużo wtedy myślę o okrucieństwie wojny i o tym, że pokój



LUDMIŁ DIMITROW, 14 lat: — W dniu naszego święta narodowego oddaję hołd tym, którzy polegli w walce o wolność narodu bułgarskiego. Myślę także o żołnierzach radzieckich, którzy nas wyzwolili.

KALIN TANCZEW, 14 lat: — 9 września myślę o bohaterach, którzy zginęli dla nas, walczyli o moje szczęście, i o tych, którzy od tamtego dnia budują nasz kraj. Marzę o tym, żeby wszystkie kraje kapitalistyczne wyzwoliły się ze zła i niesprawiedliwości; żeby przeszły na naszą stronę, bo socjalizm jest po prostu lepszy: może przejść w komunizm. (gab)

„PŁOMYCZEK” PO ŁOMŻYŃSKU



Czy znacie dwutygodnik „Płomyczek”? Przypuszczam, że tak, ale... Właśnie, gdyby się okazało, iż nie mieliście sposobności go dotychczas czytać, nadarza się wyśmienita okazja, by bliżej się z nim zapoznać, a może i zaprzyjaźnić.

Każdego wszak korci możliwość poznania, co o nim sądzą inni. Tym razem rolę zwłerciadła, w którym można się przejrzeć, wzięła na siebie redakcja „Płomyczka”, przygotowując numer specjalny, w całości poświęcony naszemu województwu. Będzie on datowany na 16—30 września, tak więc w drugiej połowie miesiąca z pewnością znajdziecie go w kioskach.

Sprzyjając kielkującej już — jak sądzę — ciekawości, postaram się ją podsyć garścią szczegółów.

Otóż w numerze tym Tadeusz Chudy, redaktor naczelny „Płomyczka” przedstawi w artykule „Złoty jelen pędzi” swoje widzenie Łomżyńskiego. Piszący po raz pierwszy dla dzieci, Włodzimierz Sokorski zwierza się w tekście zatytułowanym „Łomża — moje miasto”. Będziecie mieli też okazję przeczytać o łomżyńskim Przedsiębiorstwie Przemysłu Spożywczego, znajdziecie wiele ciekawostek oraz fotoreportaż „Krajobrazy łomżyńskie” — znanego z naszych łamów — Gabora Lörinczego.

Przyjemność sprawi Wam z pewnością lektura łomżyńskiej legendy pióra Zdzi-

śława Nowaka oraz Adama Chętnika — „O diable, co go chłop oszukał”.

Godny polecenia jest również szkic historyczny o Wiźnie, jak i krótka rozprawa o gwarach mazurskiej i kurpiowskiej.

Po tej nieco poważniejszej lekturze chwilę odprężenia znajdziecie czytając wiersze Elżbiety Daniszewskiej oraz (i tu niespodzianka!) pewnej autorki, która — jak utrzymuje redakcja „Płomyczka” — może okazać się łomżynianką.

Wielu z Was z prawdziwą radością przeżyje zapewne jeszcze raz przygodę z teatrem i muzyką wspólnie z Alexem Ecker-



tem. Atrakcyjną może być również wizyta u harcerskich zespołów artystycznych z Szepietowa, w ciechanowieckim Muzeum Rolnictwa, jak i jeszcze jedno spojrzenie na dzieje nadnarwiańskich bursztynów.

Bogatą faunę województwa reprezentować zaś będzie ptak o bojowo brzmiącej nazwie — batalion.

Wystarczy? Jeśli nie, jestem pewien, że sięgniecie po ten numer „Płomyczka”, a warto i po następne, gdyż — według zapowiedzi redaktora naczelnego — materiały z Łomżyńskiego będą się jeszcze wielokrotnie pojawiać.

Milej lektury!

ZAPROSZENIE DO LEKTURY

Jednym z niepokojów trawiących umysły twórcze, w szczególności młode, jest obawa przed przeoczeniem czegoś ważnego, niepowtarzalnego, co dzieje się bądź zdarza w świecie okrytym skorupą utartych związków i zastępych form. Jest to nadzieja na ten jeden obraz ma-

wszystko w tym dobre: i biegłość ręki, kompozycyjna i graficzna doskonałość kadru w obiektywie, subtelność i delikatność patrzenia, a także — jak pisze Woś w wierszu drukowanym w katalogu wystawy — „Obecność pośród znaków i symboli, jakie zostawia czas i człowiek”, jednakże nie przekonuje mnie do swojego widzenia świata. Grafika Wośa to szukanie praw-

ale dla innych może być malowniczy, a już z pewnością bliższe i dalsze okolice.

Przyjechało 12 osób z Katowic, Kętrzyna, Łęczycy, Milanówka, Płocka, Wrocławia i Żyrardowa. Przez 13 dni malowali, głównie Zambrów; oczywiście ten stary, znikający już, co szczególnie mnie uradowało. Piszac kiedyś o malarstwie Cecylii Sołjan zachęcałam ją do portretowania tego miasteczka, apelując przy tym do naczelnika Zambrów, aby tę twórczość wsparł zakupami lub inną zachętą. Widać jednak, że niektórzy naczelnicy czytują w „Kontaktach” jedynie „Śpięcia”.

Ludzie kultury pomogli sobie i miastu sami, przez co Zambrów ma teraz kilka bardzo udanych konterfektów. Ich realistyczną wersję zostawili Aldona Pomianowska, Jadwiga Borkowska i Ryszard Jobke. Bardziej syntetyzując, przede wszystkim kolorystycznie, widzi Zambrów Czesława Zielińska, zbliżając się wyśmakowaniem gamy do wspaniałych „miasteczek” Krzesiawy Maliszewskiej (aktualnie we Wrocławiu wielka retrospektywa jej malarstwa). Całkiem inne, malowane właściwie jednym kolorem, w jednej tonacji, są obrazy Tadeusza Zielińskiego. Mnie najbardziej wciągnęło „Błękitne nocne miasto”, ale równie podobać się może płótno zielone czy czerwone, wszak o gustach się nie dyskutuje.

Zambrowski plener organizowany ma być co dwa lata i, jak zapowiedziała Teresa Szumowska, dyrektorka MGOK-u, obok malarzy zaproszone zostaną tkaczki. (Ta dziedzina rękodzieła sfeminizowana jest od pierwocin, także w jego współczesnym, artystycznym wydaniu).

Przybyło więc jeszcze jedno, obok Ciechanowca i Łomży, miejsce plenerów plastycznych. Bywały one w Nowogrodzie, Rajgrodzie i w Czartorii; bywały, ale się nie utrzymały. Może zbyt instytucjonalnie myśli się o nich? Przecież można, nawet przez Klub Rolnika, zapraszać „na lato” jednego malarza, co roku innego, z innych stron. Byłby to jednocsobowy plener wiejski. Może komuś ta myśl wyda się ciekawa, a sprawa warta zachodu.

ANDRZEJ JASION

POTV ARZ

(6)

BARBARA MAKOWSKA-WITKOWSKA

Jednym z istotnych plusów owego pawilonu był porządek. Cele błyszczały wprost czystością. Dostawało się proszki do szorowania, pastę do kafłowej podłogi, sukna do frotowania. Cele, oczywiście, sprzątało się samemu. Wewnętrznie podzieliłyśmy tydzień na dyżury i codziennie inna z współtowarzyszek sprzątała. Każda robiła to sumiennie, nie tylko dla potrzeby upiększenia tego smutnego pomieszczenia, ale i w celu wytracenia czasu. W sobotę odbywało się sprzątanie generalne — z myciem, i tak bluszczącej czystością, lamperii na ścianie.

O godzinie 12.00 był obiad. Znowu wystawienie taboretu z miskami na zewnątrz celi i — po nałożeniu — wstawienie do środka. Wraz z obiadem cela dostawała drugi kubel wrzącej wody. Jedzenie było bardzo ponure. Zupa — bura, nijaka woda, drugie — w zależności od dnia. Widząc drugie danie można było bezbłędnie określić dzień tygodnia. A więc łyżka grochu z kapustą lub łyżka wstrętnych kartofli polanych burym, mącznym sosem, kluski, trochę kartofli i mały marynowany śledź. Nigdy nie było mięsa, choćby nawet skrawka. Mięso dostawały osoby, które miały zaleconą przez lekarza dietę. Ja byłam zdrowa i nie starałam się nigdy o przydział diety. Jednak nie można było mówić o głodzie. Około godziny 15.00 cela dostawała chleb, wraz z „Trybuną Ludu”. Porcja chleba — to kilogram na osobę, również „zalewano” nas margaryną. Cześć i jednostajność tego jedzenia były bardzo przysmębiające. Jedynym świetlanym akcentem w tym względzie były paczki żywnościowe przesyłane z domu. Każdy miał prawo do otrzymania paczki 3-kilogramowej raz w miesiącu. Były one zawsze bardzo dobre i atrakcyjne. Mając limit wagowy, rodziny starały się przysłać jak najlepsze wiktualie. Jednak nie wszystko można było otrzymać; herbata, kawa, papierosy to były artykuły absolutnie zakazane. Paczki docierały do celi po dwukrotnej kontroli.

Wiktualie z paczek były w celi wspólną własnością. Na ogół jedna z współmieszkanek zajmowała się nimi i dzieliła na dni, a w nich na śniadania i kolacje dla każdej. W rezultacie było tego bardzo niewiele, ale zawsze rozjaśniało trochę szaryznię jedzeniową dnia. Często buntowałam się wewnętrznie śpiąc koło kraty okiennej, na której wisiały kielbasy, i wiedząc, że nie mogę ich zjeść, ale — niestety — zawsze musiało się to skończyć odwróceniem na drugi bok, tyłem do kielbas.

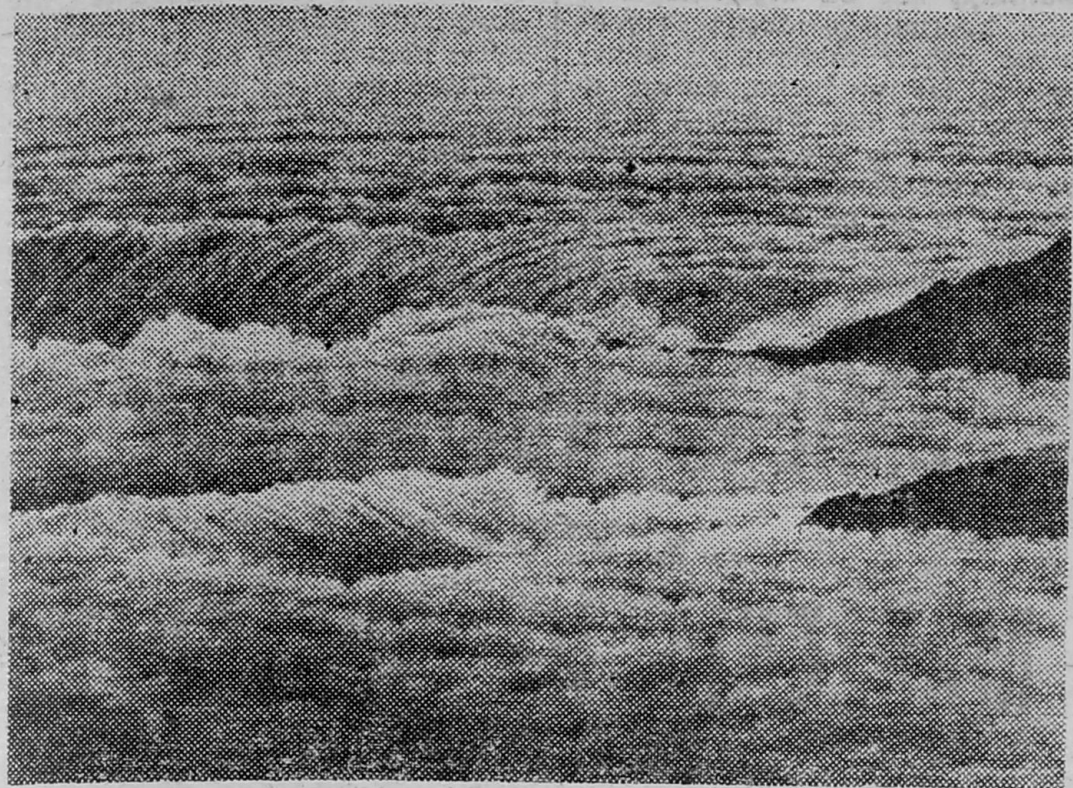
Inną formę nieco wspomagającą stronę gospodarczą była tak zwana „wypiska”, z której można było korzystać, jeśli się miało pieniądze wpłacane na konto więzienia. Tam konto mieli wszyscy. Raz na dwa tygodnie oddziałowy dostarczał do celi spis towarów znajdujących się w kantynie więziennej i talony, na których wpisywało się zapotrzebowanie. Spis ten był bardzo nieurozmaïcony, był czasem pasztet w małych puszczech, czasem żółty ser, dżem, cukier (w ograniczonej ilości), czasem jabłko, zawsze: cebula, znaczki, papeteria, mydło, pasta do zębów i papierosy.

Papierosy były wprawdzie w różnych gatunkach, ale prawdziwy palacz mógł kupić tylko popularne. Było to uwarunkowane względami finansowymi. Koszt całej wypiski nie mógł przekroczyć jednorazowo sumy 500 złotych, a więc na żadne inne nie wystarczało pieniędzy. Paczek papierosów jednorazowo można było zamówić 15, co wynosiło 30 miesięcznie. Jeśli miesiąc miał 31 dni, trzeba było bardzo oszczędzać i wciąż liczyć, aby nie zostać bez papierosów. Nigdy uprzednio nie paliłam papierosów bez filtra i długo to trwało, nim przestałam parzyć sobie palce. Z wykombinowaniem łufki męczyłam się też długo. Z czasem pokonałam te trudności. Z perspektywy życie tam bardzo przypomina sytuację Robinsona na wyspie — każdy drobiazg jest bezcenny i wszystko można wykorzystać. Krążyło nawet takie powiedzenie, niezbyt intelektualne, ale realnie odzwierciedlające rzeczywistość: „był wesz do celi bierz”.

Po obiedzie lub przed — w zależności od strony cel, którą obierał sobie oddziałowy — odbywał się spacer, trwający pół godziny. Po pierwszym, na który poszłam z ciekawości, długo wymigiwałam się od następnych. Czulałam się upodłona i upokorzona. Jednak zmuszono mnie w końcu do spacerów, albowiem były one bez względu na pogodę obowiązkowe i zwolnić z nich mógł tylko lekarz.

Każda cela wyprowadzana była na spacer oddzielnie. Toteż gdy wychodziłyśmy wnętrze pawilonu było całkowicie puste, nigdy nikogo na drodze nie widziałam. Bezpośrednio z pawilonu trafiałyśmy do betonowych klatek

DOWÓD SPOTKAŃ Z NIEPOZNANYM



lowany przez całe życie. Jeden wiersz składany ze słów wyłowionych spośród tysięcy innych; jest to — jednym słowem — szukanie prawdy. Nie tej jednak, której oczywistość potwierdza dekalogi, nie tej nawet, która rodzi się z burzenia wszelkich przykazań, lecz ta, która — nie odkryta, nie ujawniona — jest jedynie możliwością prawdy. Nie jest to najczęściej, co widać z powyższego, prawda wojująca ani krzycząca nawet, ale jakiś jej rodzaj prywatny, intymny, ezoteryczny.

Drugim imperatywem, pod którego naciskiem żyje i towarzyszy każdy człowiek, a artysta w szczególności, jest chęć zostawienia śladu po sobie. Jedni tworzą imperia, inni zamki, katedry, jeszcze inni zmieniają stare prawa dając nowe, nowe idee, wynalaz-

dy — czy, używając jego określenia, niepoznanego — tam, gdzie ona na pewno już jest.

*

Pierwsza połowa sierpnia to również dwa dalsze plenery plastyczne. Z rzeźbiarskiego amatora, który odbył się w Łomży, „Kontakty” dały relację fotograficzną; ja przedstawię inny, także zorganizowany po raz pierwszy, mianowicie — ogólnopolski plener malarski w Zambrowie. Inicjatorką była Cecylia Sołjan, plastyczka z zambrowskiego MGOK-u.

— Corocznie jeżdżę na dwa, trzy plenery do małych miejscowości — mówi pani Cecylia. — Pomyślałam więc: dlaczego by nie zaprosić do nas kilkunastu osób. Nam Zambrów się opatrzył,

I OBRAZKI ZE STAREGO ZAMBROWA

ki. Niekiedy zdarza się, że czynią kilka z tych rzeczy naraz. Ale pomyślmy i o tym, który robiąc cegłę na potężną budowlę, wyrzuci na niej patyczkiem swoje inicjały albo datę, czy narysował kilkoma kreskami jakiś obrazek. Czemu, jeśli nie tym samym przymusem wewnętrznym, kierując się wmurowujący kamienie węgielne, tyle że ubierają ten odruch w ceremoniał z użyciem trąb, kadzideł i bogów.

Połączenie obydwu motywów działania — dążenia do zetknięcia się z niepoznany oraz chęci pozostawienia śladu tej drogi — to dylemat wielu twórców. Właśnie dylemat, czyli układ nierozstrzygalny, ale przez to właśnie inspirujący twórczo. Taki jest, jak mi się zdaje po rysunkach i fotografiach, jakie pokazał w BWA, Stanisław J. Woś.

Kilkanaście nieefektywnych właściwie (szczególnie dla nieznających tajników tej techniki rysowania) rysunków, przedstawiających fragmenty krajobrazów o wyraźnie abstrakcyjnym układzie „przedmiotów” lub wręcz nierealistyczne „obiekty”, może nie przyciągać oka i uwagi widzów. Bardziej bywał w świecie współczesnej plastyki odnajdą w rysunkach Wośa inspirację użytkową grafiką japońską. Wszyscy jednak doznają pewnego rodzaju rozczarowania, przekonując się o wtórności tych rysunków. Ich pierwowzorem są bowiem fotografie, a właściwie fotografie, także autorstwa Stanisława J. Wośa. Pokazuje to autor całkiem świadomie, a może z pewnym prowokacyjnym zamiarem (którego odczytać nie potrafię), wystawiając zdjęcia, według których wykonał rysunki. Niby



POTWARZ

CIĄG DALSZY ZE STR. 11

6x8 metrów. Ściany wysokości ponad 5 metrów, tak że i stąd widać było tylko kwadrat nieba i dwu uzbrojonych strażników, spacerujących na gorze. Każda z nas miała na sobie przydzieloną sino-burą kurtkę ze znakiem „ZK” (Zakład Karny) na plecach (zupełnie bez sensu, albowiem nikt z nas nie był karany — był to areszt śledczy).

Na spacerunki wychodziły okna — znajdującego się na IV piętrze — biura śledczego, które zwykle w czasie spacerów były oblepione głowami panów prowadzących śledztwa, przyglądających się pilnie, jak ich „podopieczni” poruszają się na wybiegu. W czasie spaceru nie można było rozmawiać, stać, a już najbardziej zabronionym było patrzeć się do góry, w stronę pawilonu. A więc półgodzinne kręcenie się w kółko na małej przestrzeni, pod okiem ciekawych. Zegarków (ani żadnej biżuterii) nie można było mieć. Kiedyś na początku, kiedy jeszcze nie umiałam określić godziny, wracając ze spaceru spytałam stojącego w drzwiach strażnika, która jest godzina. Usłyszałam w odpowiedzi: „Godzina wam jest niepotrzebna, wy siedzicie tu na lata, a nie na godziny”. Zabrzmiło to tak optymistycznie, że do końca pobytu nie odzywałam się bez potrzeby i o nic nie pytałam obsługi więziennej.

Inną sprawą drażniącą mnie od początku pobytu była forma zwracania się do nas. Nazwiska nie istniały. Wskazanie palcem i forma „wy” za każdym razem działała na mnie jak uderzenie bata. Wszyscy przebywający tam byli ludźmi tymczasowo aresztowanymi, nie było wśród nas skazańców, na ogół ludzie inteligentni i z wyższym wykształceniem — strawienie tej formy było nie do przebrnięcia.

Po spacerze i obiedzie nastawały godziny całkowitej stagnacji, już do godz. 17.00 nie działo się nic. Moje współtowarzyszki zajmowały się praniem i nieustannym reperowaniem swoich rzeczy. Ja nie robiłam nic. Był już listopad, a ja wciąż używałam jed-



nej zmiany swoich rzeczy, w której zabrano mnie z domu. Paczka odzieżowa z domu nie nadchodziła. (Przyczynę zwiłki poznałam w chwili, gdy po raz pierwszy zobaczyłam się z mężem. Otóż odpowiednie władze poinformowały moją rodzinę zawiadomieniem pisemnym, iż zostałam osadzona w areszcie Olszyny Grochowskiej i w ten sposób znacznie wydłużył się czas, nim rodzina dotarła do mnie z pomocą). Wszystko mi się podarło, uprać osobistą bieliznę mogłam tylko na noc, a więc często rano była jeszcze mokra. Było mi zimno. Kafłowa podłoga nie dawała ciepła. Otulić i ogrzać się w łóżku można było dopiero po godz. 18.00. Gorącego picia w czasie dnia nie dostawaliśmy. Dużo pomogły mi w owym najcięższym okresie adaptacji moje współtowarzyszki, dzieląc się ze mną tym, co miały.

Przez około 2 tygodnie nikt z władz śledczych nie miał do mnie żadnego interesu. Panie z celi chodziły na śledztwa, ja — nie. W dalszym ciągu (zresztą, aż do sprawy) byłam pewna, że powód, dla którego mnie aresztowano, dopiero zostanie mi przedstawiony, a to, co już mi przekazano, jest jakimś wstępnym nieporozumieniem.

BARBARA MAKOWSKA-WITKOWSKA

Copyright by Barbara Makowska-Witkowska

Bywam w „Dołku”. Co najdziwniejsze, owo bywanie można polubić. Wtajemniczeni przyznają mi rację, nie wtajemniczonym winien jestem kilka słów wyjaśnienia. „Dołek” to nieoficjalna nazwa kawiarenki w Galerii „Pod Arkadami”. A „Dołek” swój przydomek zawdzięcza zapewne podziemnej lokalizacji.

Swoją drogą to ciekawe, że oryginalne myśli poczynają się z reguły w podziemiu. Po ujrzeniu dziennej światłości jakby rozpadają się w fotelowo-gabinetowym rozpięczeniu reglamentowaną rzeczywistością.

Lecz wróćmy do „Dołka”. Skryty w podziemiach — nie grzeszy sztywnością i jakby pozabawiony jest aspiracją wznoszenia się ku górze. Wrażenie tadu i dystynkcji wprowadza czerń i biel wnętrza, lecz mimo wszystko trudno ustrzec się wrażenia topornej prowizorki. Zaręczam jednak, iż w „Dołku” siedzi się bez obaw o zawalenie. Czuje się, iż ta prowizorka jest mmio wszystko trwała, zaś sceneria „Dołka” — bardzo swojska.

Jeśli dodamy do tego napoje i trunki z WSS-u i „Pewexu”, to otrzymujemy już typowo krajowy koktajl, dzięki któremu spod „Arkad” jakby bliżej do Arkadii. Widać w nim także wzmocnienie roli złotych. Co prawda trzeba ich coraz więcej, jednak są one w pełni wymienne na „Pewexowskie” trunki. W trosce jednak o portfele potencjalnych klientów radziłbym nie sugerować się przelicznikami stosowanymi przez Narodowy Bank Polski.

Swojskie są także godziny otwarcia. Uwzględniając ogólnie zarządzany model krajowej rozrywki — „Dołek” zaczyna działać o 13.00. I jak go nie lubić?

Na dodatek muszę się przyznać, iż jestem konserwatystą informacyjnym. Niezbyt ładnie zapewne to brzmi, a w czasach odnowy i przebudowy — prawie jak betonowa konserwa, ręczę jednak, że w tym szaleństwie jest metoda. Aby dowiedzieć się, co dzieje się w kraju, nie włączam BBC ani radia „Free Europa”, a oglądając DTV — nie czekam na satelitarny serwis nieszczęśliwy. Od lat niezmiennie penetruję kraj z pomocą „Życia Warszawy” i „Kurieru Podlaskiego”. Słowo pisane miewa jednak najmniejszy poziom zakłóceń na wizji i fonii.

Siedzę więc sobie w „Dołku” i przeglądam obrazki z dni minionych i przyszłych. Tonik z lodem ostudza nieco wrodzoną zapalczywość, a lektura jak lektura: na Zachodzie bez zmian, ze Wschodu wieje świeży wiatr. W kraju duże zmiany: na stanowiskach. „Życie Warszawy” już z pierwszej strony donosi o umacnianiu roli złotych, na ostatniej — dwudziestu paru panów kupi pilnie „bony”. Co najdziwniejsze, bonów nikt kupić nie chce. Niedowiarki niech zadzwonią. „Powracający kupi”. „Powracającemu sprzedam” — pełen serwis usług i dóbr jedynie dla podróżników. Nawet Kolański młodzieńcze ser-

ca oczyszcza jedynie dolarowymi datkami. Druga strona informuje o trudnościach mieszkaniowych. W ogłoszeniach zaś pełny wybór: od M-2 w Legionowie do M-42 w Konstancinie. Entuzjastów własnego M chciałbym jednak uchronić od kompleksów. Niech nie dzwonią ci, co znikąd nie wrócili.

Za to w postępie technicznym pełny triumf. W bitwie o nowoczesność zdobyto nowe rubieże. Komputerowych ofert bez liku. Kompleksów przed Zachodem nie mamy już żadnych. Najnowsze, najdroższe, najszybsze komputery zwalniają nas od myślenia. Jak tylko komputery zaczną sprzedawać papier toaletowy, uwierzę już we wszystko, nawet w kolejny „cud nad Wisłą”. A że umowny bon w ofercie komputerowej wart jest od 2000 do 4000 złotych, to już odrębne zagadnienie.

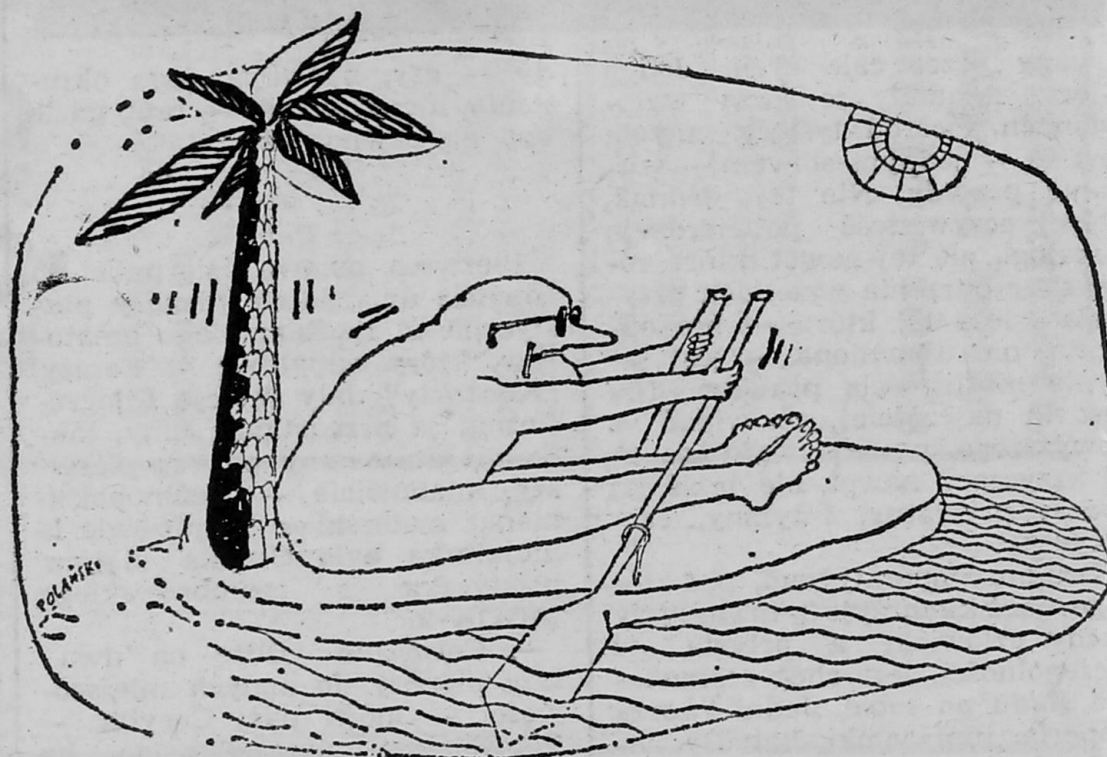
Czas najwyższy odmienić tonację wiadomości. „Kurier Polski”

Jeszcze rzut wzrokiem na „Dołek”. Kasztanowe włosy, zadarty nos i figlarnie oczy. Niżej nie mniej figlarnie i filigranowo. A obok? Blond jasność, morze w oczach i zmysłowość w ustach. Teraz wiem, dlaczego eksport, a nie import.

— Pamiętasz Stasia z informatyki jest taksówkarzem w Wiedniu. Chyba wyjadę do niego — dociera wystrzępione zdanie.

A jednak nie najlepiej jest pod słuchać, nawet mimo woli. Lepiej otworzyć oczy i nie słyszeć. Dziewczeta pewnie dowiedziały się na uczelni, że byt określa świadomość, lecz zapewne nie dostyszały o względnej niezależności nadbudowy od bazy.

Gdzie się skrył duch młodości? Chwytałem więc rażno „Sztandar Młodych”. Jest: ktoś szarżuje ku przyszłości z istic ullańską fantazją. Młodzieńcza wiara w 34 roku życia karze oczekiwać na mieszkanie. Pozna towarzyszkę życia do dźwigania nadziei i

ŚMIERĆ KOPCIUSZKA
CZYLI
MARZENIA NA SPRZEDAŻ

to już euforia, szczególnie dla panów: blondynki, brunetki, szatynki — do wyboru; urocz, inteligentne, samodzielne, z wykształceniem niższym lub wyższym, ale z aspiracjami wysokimi i sercem na oścież otwartym. A że marzą o zwiedzeniu krajów bliższych i dalszych, przeto najchętniej swój wianek i serce wręczą cudzoziemcowi z drugiego obszaru płatniczego. Panowie też szczęścia szukają. Szacowni biznesmeni, niekoniecznie dżentelmeni, z Hamburga, Hagi i Hawajów pożądamy tylko Polki. Jak widać — ciała także pozostają w pełnej zgodzie z duchem reformy. Pełna wymienniełość już nie tylko na rynku walutowym, lecz i towarowym.

Zatem nie tylko cukier krzepi. Informacje czynią to znacznie lepiej. Czyż bycie konserwatystą informacyjnym nie jest bardziej urocze od katastroficznego serwisu satelitarnej telewizji?

kredytów dla młodych małżeństw. Wyobraźnia zdradliwie podsusza mi przeróżne obrazki: radosny 40-latek odbiera klucze od wymarzonego M; drżąca ręka spracowanego 50-latka, spłacającego ostatnią ratę kredytu dla młodych małżeństw. Tylko czy jego wymarzona małżonka będzie wtedy miała rozkołysane biodra, opalone uda, zadarty nos i pogodny uśmiech? Ale jednak deklaruję całą sympatię wobec anonimowego 34-latka.

„Wiara to konieczność człowieka. Biada temu, kto nie wierzy” — pisał Wiktor Hugo. Tylko że wraz z czasami zmieniają się i mity. Kopciuszek ery przebudowy już nie oczekuje na ganku przybycia karety dworskiej, lecz siedząc w „Dołku” — wygląda na volvo z Wiednia.

WITOLD M. PATOKA

Rys. Marka Polańskiego

CO PO KRYTYCE

powódź w piwnicy

W „Śpięciach” („Kontakty” nr 30/87) ukazała się notatka, w której twierdzi się, że w budynku nr 14 przy ulicy Sportowej w Kolnie od dwunastu lat zalane są piwnice.

W związku z powyższym zdążyliśmy z wyjaśnieniem. Budynek, o którym mowa, został oddany do użytku w 1982 roku. W okresie pięcioletniego (a nie dwunastoletniego) eksploatacji tego budynku miało miejsce trzykrotne zalanie piwnic z niedrożnej kanalizacji wewnątrz bloku.

Zarząd Spółdzielni Mieszkaniowej w Kolnie z powagą twierdzi, że jest to o trzy razy za dużo, gdyż takie zalanie piwnic nie tylko pogarsza warunki sanitarne, ale wywołuje niepotrzebne i niebagatelne koszty.

W czasie usuwania awarii niedrożnej instalacji sanitarnej wydobywane są różne przedmioty: zabawki, pierze z drobiu, sztuczne, szmaty. A więc zalania takie w większości wypadków powodowane są nieumiejętnym użytkowaniem instalacji przez samych mieszkańców.

Zarząd Spółdzielni Mieszkaniowej w Kolnie uważa, że zamiast umieszczać uszczypliwą notatkę pod adresem administracji, redakcja tygodnika mogłaby wszystkim pomóc w tej kłopotliwej sprawie. Mogłaby, choćby na ostatniej stronie „Kontaktów”, zamieszczać hasła i apele do czytelników mieszkających w blokach o kulturalne użytkowanie urządzeń zainstalowanych w mieszkaniach i o poszanowanie mienia społecznego w osiedlu. Pisze o tym dlatego, gdyż jesteśmy świadkami postępującej dewastacji budynków i ich otoczenia. Ginią zarówno z klatek schodowych i piwnic, wykrecą-

ne są gniazdko i kontakty, niszczone są ściany, wybijane szyby, często zdarzają się przypadki podpalania śmietników. To wszystko powoduje duże straty finansowe. Nie dba się również o utrzymanie czystości w budynkach, a nawet mieszkaniach. Wyrzucanie śmieci obok śmietników i zaśmiecanie korytarzy piwnicznych występuje nagminnie. Pogarsza się stan sanitarny budynków. Już dzieci i młodzież nie szanują dobra społecznego. Kiedy w osiedlu lub na klatce schodowej zakłócają spokój, dorosli nie reagują wcale lub prawie wcale. Niejednokrotnie aż trudno zrozumieć brak jakiegokolwiek reakcji ze strony rodziców lub opiekunów.

Naszym zdaniem częste pisanie o tych sprawach przyniosłoby wiele pożytku nam wszystkim.

BOGDAN OWCZARZYK
prezes Spółdzielni Mieszkaniowej w Kolnie



DNI (1-13 IX)

„GAZETY WSPÓŁCZESNEJ”

SZCZEGÓŁY W KOLEJNYCH „ZDARZENIACH” ORAZ W „GW”

II Jarmark Nadnarwiański

final Letnich Igrzysk Sportowych ZSMP

spotkania z aktorami i dziennikarzami

koncerty estradowe i video

rozliczne konkursy i zawody wędkarskie

W chłodne i deszczowe dni sierpnia zdarzały się jednak pożary. Ten, który powstał w zabudowaniach Stanisława K. w Kossakach Nadbielnych (gm. Rutki), strawił wieżbę dachową stodoły i siano zebrane z ośmohektarowej łąki. Szkoda w wysokości około 100 tys. zł powstała wskutek samozapalenia się siana. Niewielką, bo zaledwie kilkutygodniową, stratę spowodował natomiast pożar w murowanym budynku mieszkalnym przy alei Wojska Polskiego w Zambrowie. 66-letni Władysław B. „powatował” bezpieczniki drutem, co przy nadmiernym obciążeniu sieci doprowadziło do zwarcia instalacji elektrycznej.

Pracownik Zakładu Płyt Wiórowych w Grajewie został ukarany grzywną w wysokości 70 tys. zł za karygodną rozrywkę: ukradł on bowiem którejś nocy motorower, by urządzić sobie przejażdżkę. Zazwyczaj dwudziestopięcioletni, żonaci mężczyźni rozsądniej spędzają letnie noce.

Tadeusz S. z Giżycka (lat 37) stanął przed Kolegium ds. Wykroczeń w Kolnie, ponieważ w restauracji „Leśna” po pijanemu kierował pod adresem personelu wulgarne słowa, na dodatek donośnym głosem i w obecności konsumentów. Nadużywanie wolności słowa kosztowało go 35 tys. zł.

Ze względu na przesunięcie terminu zgłoszeń kandydatur do 31 października 1987 r., przypominamy w skrócie regulamin konkursu.

1. Redakcja łomżyńskiego tygodnika społecznego „Kontakty” oraz władze polityczne i administracyjne województwa ustanowiły doroczną ogólnopolską nagrodę im. Zygmunta Glogera. Jest ona trzystopniowa, a jej laureaci otrzymują medal pamiątkowy. Fundatorzy nagrody — w trosce o zachowanie i pielęgnowanie kultury staropolskiej i ludowej — znajdują w osobie, związanego z Ziemią Łomżyńską, autora „Encyklopedii Staropolskiej” patrona, który swe pracowite życie poświęcił ochronie i kultywowaniu naszej narodowej kultury.

2. Organizatorzy chcą w ten sposób uhonorować wybitne osiągnięcia w następujących dziedzinach: etnografii, archeologii, historii, piśmiennictwa, językoznawstwa, kultury materialnej i literatury.

3. Chcą uhonorować animatorów życia kulturalnego, „ludzi-drożdży”, oddziałujących twórczo na śro-

Niespełna trzydziestoletni Kazimierz K. z Kruszy (gm. Turośl) kupił, a następnie sprzedał 20 dolarów USA, tak jakby nie wiedział, że i jedno, i drugie jest w Polsce na razie zabronione, a więc i karane.

Kawaler z Bacz Mokrych, Eugeniusz B., wdart się po pijanemu do mieszkania Marii B. w Zambrowie. Zakłócił w nim spokój i porządek,

został z pieniędzy i kiełbasy sklep w Podgórzu (gm. Małkinia).

Sześciolatek Marek G. ze wsi Łady Borowe wbiegł wprost pod nadjeżdżającego „malucha”. Chłopiec ma rozbity głowę i złamany prawy obojczyk.

Stanisław K. z Ciechanowca odpowiadał przed Sądem Rejonowym w Zambrowie za to, że nie stawiał

Z KRONIK MO

za co ograniczona została mu wolność na okres 10 miesięcy, a ponadto 15 proc. jego wynagrodzenia robotnika kolejowego będzie mu potrącone i wpłacane na Fundusz Pomocy Szkole.

Dziesięć kilogramów cukierków czekoladowych, tysiąc paczek papierosów „Popularnych” i kasety metalową z trzema tysiącami złotych w bilonie wynieśli złodzieje ze sklepu w Zgliczewie Szlacheckim (gm. Zaręby Kościelne). Weszli do niego nocą po ukręceniu klódek i wyłamaniu zamka. Tej samej nocy i przy tej samej trasie „obrobiony”

się na wezwanie organu administracji w celu złożenia oświadczenia o swym źródle utrzymania. Wizyta ta byłaby dla niego nieco kłopotliwa, gdyż trzydziestoletni mężczyzna, rozwiedziony, bez wyuczonego zawodu, nigdzie nie pracuje, a żyje. Sąd zobowiązał go do podjęcia pracy w uspołecznionym zakładzie i placenia przez pół roku 10 proc. poborów na konto budowy szpitala w Ciechanowcu.

„Cennik” w łomżyńskim Kolegium ds. Wykroczeń za nieobyczajne wybryki kształtował się w sierpniu w granicach od 18 do 30 tys. zł.

doroczna OGÓLNOPOLSKA NAGRODA IM. ZYGMUNTA GLOGERA

dowisko, pracujących w bibliotekach, domach kultury, teatrach, klubach itp.

4. Fundatorzy nagrody powołują Kapitułę Nagrody i Medalu.

5. Skład jury, któremu przewodniczyć będzie przedstawiciel PAN-u, powołują: wojewoda łomżyński i redaktor naczelny „Kontaktów”.

6. Nagroda im. Zygmunta Glogera przyznawana jest za prace naukowe i publicystyczne poświęcone kulturze staropolskiej oraz za szczególne zasługi w ochronie jej dóbr.

7. Kandydatów do nagrody mogą zgłaszać: Polska Akademia Nauk, wyższe uczelnie, samodzielne placówki naukowe, związki twórcze, organizacje społeczne i stowarzyszenia kulturalne, stowarzyszenia regionalne, wydawnictwa, organy administracji państwowej, czytelnicy „Kontaktów”, Kapituła Nagrody i Medalu. Organizatorzy zastrzegają sobie prawo niezwracania nadesłanych prac, które pozostaną własnością biblioteki Społecznego Stowarzyszenia Prasoznawczego „Stopka” w Łomży.

Jury rozpatrując kandydatury do nagrody (prace naukowe, publikacje, dzieła książkowe, dokumentację działalności), będzie brało pod uwagę prace powstałe w trzech ostatnich latach. W przypadku prac publikowanych decyduje rok wydania, w przypadku prac doktorskich i magisterskich — rok obrony.

8. Wysokość poszczególnych nagród:

I stopnia — 50 000 złotych,
II stopnia — 30 000 złotych,
III stopnia — 20 000 złotych,
— za prace magisterskie lub doktorskie dotyczące regionu łomżyńskiego — 25 000 złotych.

— nagrody specjalne dla animatorów życia kulturalnego i animatorów społecznej aktywności w województwie łomżyńskim — 15 000 złotych.

9. Termin zgłaszania kandydatur upływa 31 października 1987 r.

Zgłoszenia należy kierować pod adresem tygodnika „Kontakty”, ul. Świerczewskiego 7, 18-400 Łomża, z dopiskiem: „Doroczna Ogólnopolska Nagroda im. Zygmunta Glogera”.

przypominamy

REDAGUJE ZESPÓŁ: Stanisław Zagórski — redaktor naczelny, Stefania Henczelowa — zastępca redaktora naczelnego, Henryk Gała, Wiesław Janicki, Maria Kaczyńska, Alicja Niedźwiecka, Jan Oniszcuk, Stefan Ostrowski, Witold M. Patoka, Gabriela Szczepna, Władysław Tocki, Danuta Wróńszewska, Aleksander Wroniszewski, Stanisław Zieliński. Fotoreporter: Gabor Lőrinczy. Redaktor graficzny: Stanisław Kędzielawski. Redaktor techniczny i korekta: Elżbieta Słupska i Jolanta Pawluk. STALE WSPÓŁPRACUJĄ: Alicja Basta, Czesław Brodzicki, Adam Dobroński, Krzysztof Dwor-niczak, Bronisław Gołębiowski, Wiesław Kołowski, Piotr Kunciewicz, Krzysztof Kurlanik, Jan Kwasowski, Andrzej Podulka, Marek Polański, Adam J. Socha, Waldemar Szpaliński, Andrzej Tchórzewski, Wojciech Woźniak, Alicja Zagórska. KONCEPCJA GRAFICZNA — Marek Goebel.

ADRES REDAKCJI: 18-400 Łomża, ul. Świerczewskiego 7. Telefony: 42-43, 42-44 (centrala), 40-22 (redaktor naczelny), 57-11 (zastępca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji), 34-95 (administracja). Telex: 85-22-85. Wydawca: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Białostockie Wydawnictwo Prasowe — dyr mgr Romuald Łazarowicz, 15-959 Białystok, ul. Wesołowskiego 1. Druk Białostockie Zakłady Graficzne — dyr mgr Witalis Sadowski, kierownik Oddziału Gazet i Czasopism — Stanisław Fajst. Zam. 1305/87 r. Nakład 18.200 egz. PL ISSN 0208 6840. Nr indeksu 36 328. Ogłoszenia przyjmują Biuro Reklam i Ogłoszeń Red. Tyg. „Kontakty”, 18-400 Łomża, ul. Świerczewskiego 7, tel. 42-43 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumerata kwartalnie — 260 zł, półrocznie — 520 zł, rocznie — 1040 zł. Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów i zmiany tytułów. W-6.

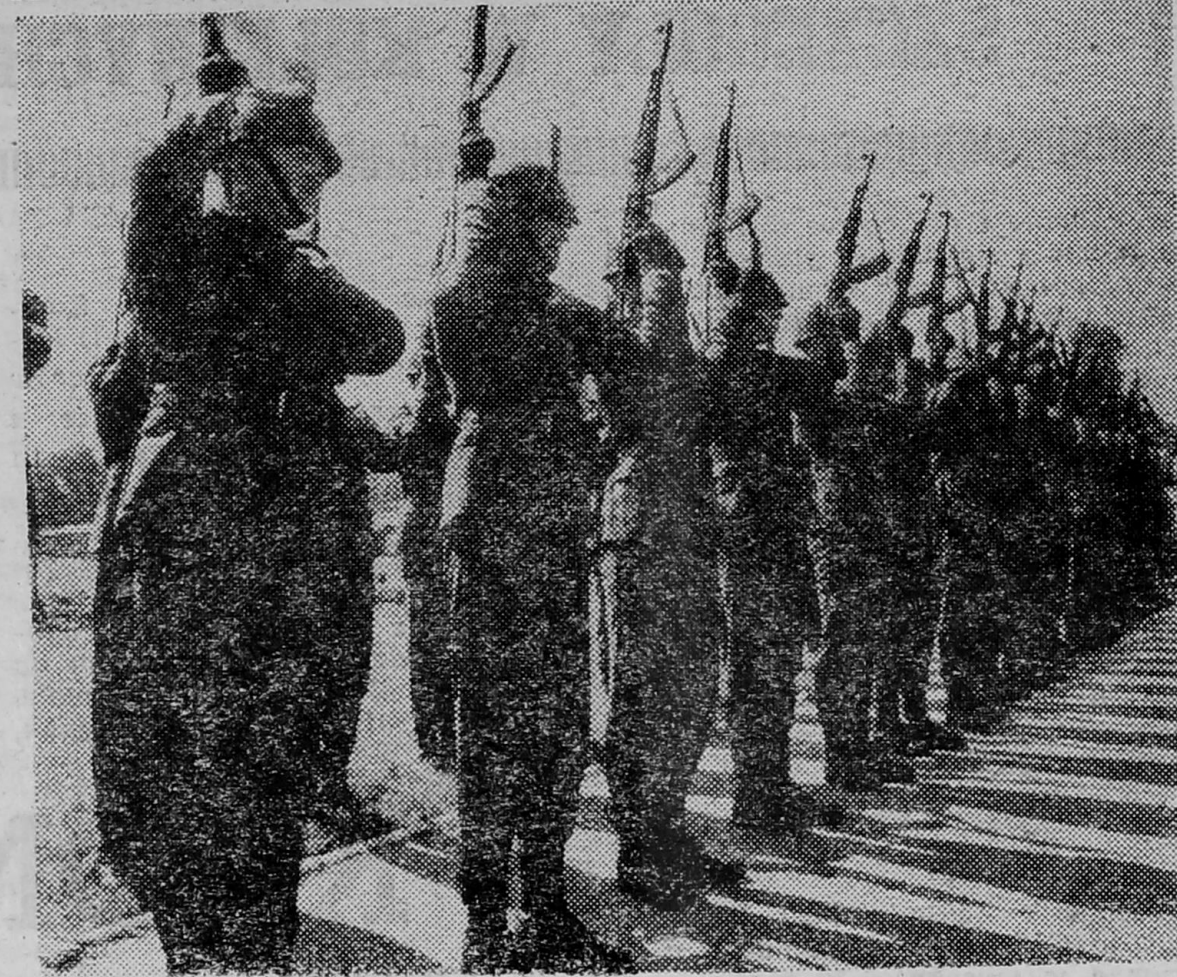
Kontakty

W upalne przedpołudnie 23 sierpnia, przy obelisku upamiętniającym bohaterską walkę żołnierzy 71 pułku piechoty, mieszkańcy miasta zorganizowali lekcję historii. 43 lata temu, 22 sierpnia 1944 roku, 3 armia Frantu Białoruskiego pod dowództwem generała A. Gorbatowa wyzwoliła Zambrow. Grozę tamtych dni przypomniły salwy kompanii honorowej i wspomnienia Mieczysława Gębicza, prezesa koła ZBoWiD-u. Podczas apelu poległych przypomniano nazwiska bohaterów. Widzieliśmy ich na zdjęciu — grupę roześmianych żołnierzy, z dziewczętami; to pamiątka z 1932 r. z zambrowskiej podchorążówki.

Kogo interesował Zambrow w starej fotografii, mógł obejrzeć zdjęcia eksponowane w witrynie kina „Kosmos”. Zmęczeni oficjalnymi uroczystościami (byli tacy: jedna z harcerek zemdlała) mogli przejść na drugą stronę zalewu i wybrać sobie coś z imprez towarzyszących: kiermasz handlowy, dyskotekę lub występ zespołu muzycznego. (W.K.)



DNI ZAMBROWA



ZAMIAST RECENZJI

między szafą a samochodem

Uprzejmie donoszę, że z Lemem są kłopoty. Piszę taki już trzydziesty parę lat, zagranicznych przekładów ma pewnie więcej niż sam Sienkiewicz, a nadal nie wiadomo, gdzie go umieścić. Literatura ma swoje kierunki, prądy, nurty i szkoły, lecz oni do nich nie należą. Nie ma go ani w romantyzmie, ani w pozytywizmie; ani w Witkacym, ani w Gombrowiczu. On stoi obok i cynicznie twierdzi, że jego twórczość wywodzi się z tego, co jest XX-wiecznym dorobkiem myśli ludzkiej.

Ten człowiek mógłby urodzić się w Chinach, Nowej Zelandii, Patagonii lub być Papuasem — tyle w nim narodowego dziedzictwa. Do tego za każdym razem pisze Ogólną Teorię Wszystkiego. Jego książki nafaszerowane są fizyką, biologią, cybernetyką, psychologią, a jeśli jakiejś nauki nie ma, to ją autor sobie wymyśla. Tworzy własne teorie: człowieka i wszechświata, historii i przyszłości, komórki i gwiazdy — z taką szybkością, że trudno za nim nadążyć. I co z takim robić? Zresztą, w chwilach słabości sam twierdzi samokrytycznie, iż „nie może pojawić się facet, który w połowie jest szafą, w połowie samochodem, a w dodatku wykazuje cechy maszyny do szycia”.

Gdyby jeszcze się mylił, gdyby naiwnie fantazjował, jak tabuny autorów powieści fantastyczno-naukowych! Ale on ma rację! Skrupulatni Niemcy wszystkie jego prace poddali analizie komputerowej, sporządzili wyciągi i okazało się, że ogromna większość jego koncepcji znajduje potwierdzenie w rozwoju tych gałęzi nauki, które w latach sześćdziesiątych były fantastycznym majaczeniem. Część rzeczy już się urzeczywistniła, część zbliża się do tego, część przeszła ze sfery fantazjowania do sfery hipotez. Jakby tego było mało, Lema zapraszają na światowe sympozja naukowe; proszą, żeby raczył wziąć udział w pracach poważnych organizacji badawczych. Chyba wszyscy tam powariowali, bo przecież żaden szanujący się polski naukowiec nie dopuściłby do kompanii jakiegos piosarzyni.

Uczni męczą się, pracują, wyteżają umysły, aby ogłosić światu rewelacyjne odkrycia, a ten drwiąco obwieszcza: „Przepraszam, ale ja to mówiłem pierwszy! Są dane bibliograficzne w dziedzinie filozofii stosowanej czy biologii — można sprawdzić!” I jeszcze ma pretensję, że kiedy to pisał, pies z kulawą nogą nie zwracał na jego słowa uwagi.

Na dodatek Lem za nic ma prostego czytelnika. Twierdzi, iż nie satysfakcjonują go żadne laury. Mało mu milionowych nakładów, światowych tłumaczeń; chce, by doceniały go osoby, które on uważa za kompetentne. Cieszy się dopiero wtedy, gdy jakiś specjalista, zajmujący się najbardziej nowatorskim rodzajem badań, powie, że Lem już przed dwudziestu laty pisał o tym, o czym dziś zaciekle dyskutują specjaliści najnowocześniejszych gałęzi wiedzy. Czy to są satysfakcje typowe dla pisarza? I czy w ogóle Lem jest jeszcze pisarzem? Kiedyś, owszem, pisał niezłe kawałki, na przykład „Astronauta”, „Opowieści o pilocie Prixie”, „czy „Powrót z gwiazd”. Później się zepsuł, zapędził czytelnika do myślenia, do nauki, jakby nie dość jej było w szkole. Na domiar złego życzy sobie być czytany, a nie kupowany, co jest objawem zarozumiałstwa i szukania dziury w całym. Przecież tytuł znakomitych pisarzy skakałoby z radości, gdyby ktoś kupił ich książki choćby po to, aby wyta-petować nimi ściany. Zresztą, oni samopoczucie mają dobre.

Od dawna jestem przekonany, że Lem czytelników nie lubi. Najchętniej kreśliłby wykresy i pisał matematyczne wzory, a tylko przez wzgląd na ludzką niedoskonałość odbiorców umieszcza swoje koncepcje w artystycznym opakowaniu bajek i przypowieści. Ze swoją niewiarą w ludzki gatunek obnażył się zupełnie w rozmowach ze Stanisławem Beresiem, drukowanych w miesięczniku „Odra”. Na pytanie wywiadowcy: „Czy widzi pan szansę na harmonijny rozwój ludzkości?” odpowiada: „Nie, nie widzę. [...] Człowiek musiałby się gwałtownie przerobić, ale wtedy zachodzi obawa, że może przestać być człowiekiem”. Czy tak odpowiada humanista, który z urzędu powinien być zakochany w ludzkości?

Na szczęście wyżej wymienione zeznania Lema wyszły w książkę, którą do raportu dołączam.

JAN ONISZCZUK

STANISŁAW BERES: „Rozmowy ze Stanisławem Lemem”. Wydawnictwo Literackie, Kraków 1987.

ŚWIAT PEŁEN TAJEMNIC

28 października 1902 roku parowiec „Fort Salisbury” płynął z prędkością 7 węzłów przez Zatokę Gwinejską u zachodnich wybrzeży Afryki. Noc była widna, równik odległy o kilka godzin, rejs spokojny, statek solidny, załoga trzeźwa, a w lukach spoczywał cenny ładunek. Nagle pięć minut po trzeciej marynarz, pełniący wachtę na mostku, dostrzegł coś na wodzie tuż przed dziobem. Podniósł alarm; sternik zaczął gwałtownie kręcić kołem, by ominąć przeszkodę. Drugi oficer, Raymer, rozkazał zapalić reflektor.

Snop światła przeszył ciemność i odkrył jakiś olbrzymi przedmiot pogrążony w wodzie, z dwoma pomarańczowymi światłkami na jednym końcu i dwoma niebiesko-zielonymi na drugim. Był metalowy, zaokrąglony, miał około 35 metrów szerokości i 200 długości; z wnętrza dochodził stuk pracujących maszyn oraz podniesione głosy — niezrozumiałe dla Raymera i innych członków załogi, wychylających się za burtę.

sen kapitana Nemo

„Wyglądał (mówili potem) jak jakiś wielki statek powietrzny (sterowiec) z metalowych blach... Wolno zanurzał się w wodzie. Wydawało się, że tonie. Raymer świecił więc reflektorem i wołał, czy nie potrzebują pomocy. Ale nie dawał żadnego znaku... i tylko ten olbrzymi kadłub z matymi światłkami na końcach, powoli zagłębiający się w morską toń” — tak pisze w swej „Podmorskiej bazie kosmitów” Aleksander Grabicki.

Takich rozmiarów okręt podwodny 1902 roku? Zmarłych powstał „Nautilus”? Czy może — tak popularna dziś w kołach naukowych w odniesieniu do obserwacji niezidentyfikowanych obiektów latających — zbiorowa halucynacja?

Była letnia noc 1963 roku. Nad morskim rowem koło wyspy Puerto Rico, największą głębią na Oceanie Atlantyckim (9219 m), odbywały się ćwiczenia marynarki amerykańskiej. Miały na celu wykrywanie i śledzenie ruchów okrętów podwodnych przy pomocy najnowszych, ściśle tajnych i nadzwyczaj czułych, elektronicznych sonarów (aparatury podsłuchowych). W ćwiczeniach przez okręty podwodnych (celów do wykrycia) oraz samolotów przystosowanych do zwalczania ich z powietrza, brało udział 14 okrętów wojennych.

„Ćwiczenia przebiegały spokojnie — znów cytuję Aleksandra Grabickiego. Sonary działają zadowalająco, obsługa ich wykazuje pełne opanowanie techniczne. Nagle nadchodzi alarmująca wiadomość z kabiny sonarowej flagowego lotniskowca „Wasp”.

— Musi pan natychmiast przyjść do nas — dyżurnemu oficerowi melduje operator aparatury. — Instrumenty zupełnie powariowały.

— To niech je technicy naprawią — komandor nie ma ochoty opuszczać wygodnego fotela.

— Już próbowali. Nic nie pomaga. Otrzymujemy nastuch na obiekt, który nie może być normalny.

Jak na zamówienie poczynają napływać drogą radiową podobne meldunki z innych okrętów. Komandor biegnie sprawdzić, co się dzieje. Stwierdza, że sonary wykryły jakiś obiekt, poruszający się pod wodą z niewiarygodną prędkością 150 węzłów (277,8 km/h).

— To niemożliwe — łapie się za głowę. — Zaden okręt podwodny nie osiąga takiej prędkości”.

Rzeczywiście. Najszybsze rozwija ją 45 węzłów; czyli 83,3 km/h. A jednak precyzyjne instrumenty wy-

rażnie pokazywały na ekranie, że w głąb Rowu Puertorykańskiego coś poruszało się trzykrotnie szybciej.

Zaczęło się niezwykle, trwające dwa dni, śledzenie na sonarowych ekranach manewrów tajemniczego obiektu. Ze zdziwieniem stwierdzono, że w pewnym momencie zanurzył się on na głębokość około 9000 metrów, ponad czterokrotnie bijąc ówczesny rekord zanurzenia okrętów podwodnych, 1905 m, ustanowiony przez amerykański „Aluminum” 12 listopada 1959 roku przy wyspach Bahama. Pomyślano o innym rekordzie z 1960 roku — batyskafu „Trieste”, który na Pacyfiku zanurzył się na głębokość 10 910 m. Ale przecież nie tak małego i niezgrabnego jak ów batyskaf nie mogło poruszać się z tak olbrzymią prędkością.

Powiadomiono o wszystkim kwaterę główną marynarki USA w Norfolk w stanie Virginia. Stwierdzono, że żadne państwo na świecie nie posiada okrętu podwodnego mogącego rozwijać taką prędkość i sugerowano, by dokładnie sprawdzić sonary, które zapewne — z jakichś tam przyczyn — poczęły źle funkcjonować, acz trudno było uwierzyć, by wszystkie na 14 okrętach w tym samym czasie „zwarowały”. (dik)

16.20
17.15
17.55
18.50
19.30
20.00
film
21.30
22.00
22.40

17.30
19.00
19.30
20.05
20.35
21.30
23.05

16.20
16.25
16.50
17.15
17.30
18.30
18.50
19.00
19.30
20.00
radzi
21.35
22.05
22.30
23.05

17.30
18.30
19.00
20.00
Tuwi
21.45
fab.
23.25
24.00

9.00
10.05
Willy
10.30
12.10
13.20
15.00
nego
szo m
16.20
17.00
17.15
18.50
19.00
19.30
20.00
wany

W
drug
okreg
Do
Czeru
nek -
nqł t
zowa
Grom
kanie
wagę
skute
sywa
rowa
kienk
dq w
15 m
wylaj
Dwuk
stał
niach
trafil
minu
płki.
jedyn
cia g
nani,
porzyc
raid
brami
Grom
nusz
ności
gości,
należ
Miod

W
dejm
goście
skiego
EKS
żyna
nana,
czu t
stwor
ale w
wodzi
Macie
obser
cji L
szej
przew
jak p
giej c

CZWARTEK 03.09.87

Program 1

16.20. DT — Wiadomości.
17.15. Teleexpress.
17.55. M.S. w lekkiej atletyce.
18.50. Dobranoc.
19.30. Dziennik TV.
20.00. „Rutynowa robota” — węg. film fab.
21.30. „Teraz”
22.00. „Kontakty”.
22.40. DT — Komentarze.

Program 2

17.30. „102”.
19.00. „Muppet show”.
19.30. Festiwal oratoryjno-kantatowy.
20.05. Auto-moto-fan-klub.
20.35. „Klucznik” — pol. film fab.
21.30. Panorama Dnia.
23.05. Wieczorne wiadomości.

PIĄTEK 04.09.87

Program 1

16.20. DT — Wiadomości.
16.25. „Opowieści z naszej polanki”.
16.50. Okienko Pankracego.
17.15. Teleexpress.
17.30. Studio Sport.
18.30. Małe kino.
18.50. Dobranoc.
19.00. Monitor rządowy.
19.30. Dziennik.
20.00. „Parasol dla nowożeńców” — radziecki film fab.
21.35. Studio Sport.
22.05. Recital Doroty Stalińskiej.
22.30. DT — Komentarze.
23.05. „Dekada zniszczenia” (III).

Program 2

17.30. Dookoła świata.
18.30. Galerie świata: „Picasso” (I).
19.00. „102”.
20.00. „Jadzia wdowa” wg Juliana Tuwima.
21.45. „Nóż w wodzie” — pol. film fab.
23.25. Stan krytyczny.
24.00. Wieczorne wiadomości.

SOBOTA 05.09.87

Program 1

9.00. „Drops”.
10.05. „W 80 dni dookoła świata z Willym Fogiem” (14)
10.30. DT — Wiadomości.
12.10. Studio Sport.
13.20. „Stare, nowe, najnowsze”.
15.00. Antologia dramatu powszechnego — Georgi Dżagarow: „Ta nasza mała ziemia”.
16.20. Studio Sport.
17.00. Teleexpress.
17.15. Studio Sport.
18.50. Dobranoc.
19.00. Z kamerą wśród zwierząt.
19.30. Dziennik.
20.00. Prawy brzeg, lewy brzeg Sekwany — franc. film fab.

W ubiegłą niedzielę rozegrano drugą kolejną meczów w klasie okręgowej seniorów.

Do sporej niespodzianki doszło w Czerwonym Borze, gdzie beniaminek — grajewska Warmia — osiągnął bezbramkowy remis z faworyzowaną drużyną Gromu. Piłkarze Gromu wprawdzie przez całe spotkanie posiadali zdecydowaną przewagę, ale zabrakło im umiejętności skutecznego zakończenia akcji ofensywnych. W 65 minucie piłkę skierowaną przez Skibę wprost w „okienko” bramki gości, piękną parą wybił na róg Mioduszeński, a w 15 minut później zdołał on również wyłapać groźny strzał Orłowskiego. Dwukrotnie Warchol nie wykorzystał dogodnych sytuacji po podaniach Skiby, ponadto Gontarz raz trafił piłką w poprzeczkę, a w 90 minucie słupki stanęły na drodze piłki. W 57 minucie goście stworzyli jedyną dogodną sytuację do zdobycia gola. Obróńcy Gromu przekonani, że napastnik Warmii jest na pozycji, pozwolili mu na samotny rajd z piłką, lecz ten, po minięciu bramkarza, zmarnował tę okazję. W Gromie na wyróżnienie zasłużył Janusz Zalewski, imponujący skutecznością w powstrzymywaniu akcji gości, natomiast w drużynie Warmii należy wyróżnić całą defensywę, z Mioduszeńskim na czele.

W Zambrowie, gdzie Olimpia podejmowała łomżyński ŁKS, wygrali goście 3:0 (0:0) po strzałach Ciszewskiego, Piątka i Stanisławskiego. ŁKS zaprezentował się jako drużyna dojrzała i bardziej wyrównana. Połowa pierwszej części meczu to przewaga gospodarzy, którzy stworzyli wiele dogodnych sytuacji, ale w decydujących momentach zawodził. Pudelowski kolejno Cudnoch, Maciejak i Wiśniewski. Później obserwowaliśmy kilka udanych akcji ŁKS-u, ale w końcówce pierwszej połowy znowu zarysowała się przewaga Olimpii. Podobnie, zresztą, jak przez pierwszy kwadrans drugiej części, ale Wilczewski w bram-

21.40. Telemost Warszawa—Moskwa.
23.10. Studio Sport.
23.25. DT — Wiadomości.
23.30. „Skok w ciemność” — austral. film fab.

Program 2

15.30. Magazyn sportowy „AS”.
16.30. „Spektrum”.
17.00. „Moje życie, moi mężczyźni” — pamiętnik Poli Negri.
18.30. Wielka Gra.
20.00. M.S. na żużlu.
21.30. Panorama Dnia.
22.00. „Dalekie pawilony” (I) — serial ang.
22.55. Mój jazz.



NIEDZIELA 06.09.87

Program 1

9.00. Teleranek.
10.30. DT — Wiadomości.
10.35. i 11.45. Studio Sport.
11.00. Siedem anten.
13.55. Teatr dla dzieci — „Dziwna i pouczająca historia, która zdarzyła się naprawdę Tomciowi, Paluszkiem zwanemu”.
14.45. M.S. na żużlu.
15.35. „W rytmie disco” (6).
17.00. Teleexpress.
17.15. Studio Sport.
19.00. Wieczorynka.
19.30. Dziennik.
20.00. „Zony Hollywoodu” (I) — film fab. USA.
20.50. „Pegaz”.
21.40. Sportowa niedziela.
22.35. Klub międzynarodowy.
23.05. DT — Wiadomości.

Program 2

12.45. Festiwal moniuszkowski — „Kudowa '87”.
13.30. i 20.00. Studio Sport.
14.45. „O Dorocie, która tańczyła na linie” — franc. film fab.
15.35. Wideoteka.
17.20. „Kino-Oko”.
18.10. Przeboje Bogusława Kaczyńskiego.
21.00. Sensacje XX w.
21.30. Panorama Dnia.
21.45. „Mazarin” (4).
23.25. Wieczorne wiadomości.

PONIEDZIAŁEK 07.09.87

Program 1

16.25. Zwierzyniec.
17.15. Teleexpress.

17.30. „Tajemnice Morza Czerwonego” (I) — serial franc.-RFN-owski.
18.50. Dobranoc.
19.30. Dziennik.
20.00. Teatr Telewizji — Janusz Zajdel: „Paradyzacja”.
22.15. „Mity” — film baletowy.
22.40. DT — Komentarze.

Program 2

17.30. „102”.
18.30. „Nieudacznik” — progr. dla rodziców.
19.00. „Ryzyko” — teleturniej.
20.00. Wieczór Wietnamski w TVP.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Biografie: „Goya” (I) — hiszp. film fab.
23.05. Wieczorne wiadomości.

WTOREK 08.09.87

Program 1

16.25. „Krag” i „Wyprawy profesora Ciekawskiego”.
17.15. Teleexpress.
18.00. Jeremi Przybora: „Gdy kwitną jaśminy”.
18.50. Dobranoc.
19.30. Dziennik.
20.00. „Pod wiatr” (10).
21.05. Telewizyjny film dokum.
22.15. Studio Sport.
22.40. DT — Komentarze.

Program 2

17.30. „102”.
18.30. Wielkie bitwy historii: „Zburzenie Kartaginy” — franc. serial dokum.
19.30. „Puls” — program medyczny.
20.00. Wieczór Koreański w TVP.
21.30. Panorama Dnia.
21.45. „Wojna i pokój” (I) — film prod. radz.
23.30. Wieczorne wiadomości.

ŚRODA 09.09.87

Program 1

16.25. „Tik-Tak”.
17.15. Teleexpress.
17.50. „Morze wokół nas”.
18.50. Dobranoc.
19.00. i 21.55. Poczta obywatelska.
19.30. Dziennik.
20.00. „Kim jest ten człowiek” — pol. film fab.
22.25. Studio Sport.
22.40. DT — Komentarze.

Program 2

17.30. „102”.
18.30. Studio Sport.
19.00. „Jak to ruszyć?”.
20.00. „Brazylia” — program dokum.
20.45. Studio Sport.
21.30. Panorama Dnia.
21.45. Teatr Telewizji — Henryk Hann: „Pipp Spano”.
22.20. Wieczorne wiadomości.

zobaczcie koniecznie

■ W sobotę, 5 września — pierwszą część sześcioczęściowego serialu angielskiego „Dalekie pawilony”. Jego akcja toczy się w Indiach, w końcu XIX w. Bohaterem filmu jest Anglik, który stracił rodziców podczas powstania Sipajów. Uratowany przez swoją hinduską niankę — wychowywany był do 11 roku życia jak Hindus; później kształcił się w Anglii. Teraz wraca do Indii, by służyć w angielskim pułku przygranicznym. W rolach głównych: John Gielgud i Omar Sharif (godz. 22.00 pr. II).

■ W niedzielę, 6 września — pierwszy odcinek amerykańskiego serialu „Zony Hollywood”. Bohaterami tego wielogatunkowego serialu są ludzie związani profesjonalnie z filmowym showbiznesem: reżyserzy, producenci, gwiazdy i debiutanci. Losy bohaterów przedstawione są na tle życia prywatnego ekranowych idoli, ich romansów, rozwodów, plotek i intryg. W głównych rolach: Stefania Powers, Angie Dickinson i Rod Steiger (godz. 20.00 pr. I).



„Meteor”, Ciechanowiec: 3-4.09 — „Eskimosce jest zimno”, węg., od 1. 18; 5-6.09 „Braterstwo krwi”, węg., od 1. 18; 8-9.09 — „Srebrna maska”, rum., od 1. 12.
„Roma”, Grabowo: 3-4.09 — „Człowiek z marmuru”, pol., od 1. 15; 5-6.09 — „Nieoczekiwana zmiana miejsc”, USA od 1. 15; 8-9.09 — „Marzenie o nieobecnych”, NRD, od 1. 15.
„Relax”, Grajewo: 3-6.09 — „Nieśmiertelny”, ang., od 1. 15; 7-9.09 — „Inna wyspa”, pol., od 1. 18.
„Oaza”, Jedwabne: 5-6.09 — „Piramida strachu”, USA, od 1. 12; 9.09 — „Wakacje w Amsterdamie”, pol., od 1. 15.
„Wrzes”, Kolno: 3-5.09 — „F/x”, USA, od 1. 18; 9.09 — „Greystoke: legenda Tarzana, władcy małp”, ang., od 1. 12.
„Millenium”, Łomża: 3-5.09 — „Orły Temidy”, USA, od 1. 15; 6-9.09 — „Cienie śmierci”, jap., od 1. 18.
„Naprzód”, Mały Płock: 6-7.09 — „Niesamowity jeździec”, USA, od 1. 15; 9.09 — „Człowiek z marmuru”, pol., od 1. 15.
„Saturn”, Stawiski: 3-4.09 — „Król Stefan”, węg., od 1. 12; 8-9.09 — „Klasztor Shaolin”, chłn., od 1. 15.
„Awangarda”, Wasosz: 3.09 — „Przemysłowcy”, pol., od 1. 18; 5-6.09 — „Śpiewy po rosie”, pol., od 1. 15.
„Wars”, Wysokie Mazowieckie: 3-6.09 — „Nieśmiertelny”, ang., od 1. 15.
„Kosmos”, Zambrow: 3-4.09 — „Harfa birmańska”, jap., od 1. 15; 5-8.09 — „Poszukiwacze złota”, rum., od 1. 12; 9.09 — „Marzenie o nieobecnych”, NRD, od 1. 15.

Wyrazy głębokiego współczucia

Kol. JACKOWI
HRYNIEWICZOWI

Prezesowi Wojewódzkiego
Zrzeszenia Hodowców i Pro-
ducentów Drobiu w Łomży
z powodu zgonu

O J C A

składają Zarząd i pracow-
nicy Biura Wojewódzkiego
Zrzeszenia Hodowców i Pro-
ducentów Drobiu w Łomży.

K-335

Wyrazy szczerego żalu i współczucia

Prezesowi WZHiPD

JACKOWI HRYNIEWICZOWI

z powodu zgonu

O J C A

składają pracownicy O/W
KBOOiPD w Łomży.

K-336

Kol. JACKOWI
HRYNIEWICZOWI

Wiceprezesowi Zarządu
Głównego Polskiego Związku
Zrzeszeń Hodowców i
Producentów Drobiu w
W-wie

wyrazy głębokiego współ-
czucia z powodu zgonu

O J C A

składają Zarząd i pracow-
nicy Biura Zarządu Głównego
PZZHiPD w W-wie.

K-337



TERMINARZ

I RUNDY ROZGRYWEK

A klasy wojewódzkiej
w piłce nożnej

6 września (godz. 16.00)

Smolniki Stawiski — Czarni Wasosz
Sokół Sokół — Wissa Szczuczyn
Sparta Szepletowo —

Unia Ciechanowiec
Ziemovit Nowogród —
Ruch Wysokie Mazowieckie
Orzeł Kolno — Komunalni Grajewo

13 września (godz. 16.00)

Czarni — Wissa
Unia — Sokół
Orzeł — Sparta

Ruch — Komunalni
Smolniki — Ziemovit
20 września (godz. 16.00)

Ziemovit — Czarni
Komunalni — Smolniki
Sparta — Ruch

Sokół — Orzeł
Wissa — Unia
27 września (godz. 16.00)

Czarni — Unia
Orzeł — Wissa
Ruch — Sokół
Smolniki — Sparta
Ziemovit — Komunalni

4 października (godz. 14.30)

Komunalni — Czarni
Sparta — Ziemovit
Sokół — Smolniki
Wissa — Ruch
Unia — Orzeł

11 października (godz. 14.30)

Czarni — Orzeł
Ruch — Unia
Smolniki — Wissa
Ziemovit — Sokół
Komunalni — Sparta

18 października (godz. 12.30)

Sparta — Czarni
Sokół — Komunalni
Wissa — Ziemovit
Unia — Smolniki
Orzeł — Ruch

25 października (godz. 12.30)

Czarni — Ruch
Smolniki — Orzeł
Ziemovit — Unia
Komunalni — Wissa
Sparta — Sokół

8 listopada (godz. 12.30)

Sokół — Czarni
Wissa — Sparta
Unia — Komunalni
Orzeł — Ziemovit
Ruch — Smolniki

Przypominamy prowadzącym me-
cze oraz opiekunom drużyn o ko-
nieczności szybkiego przesyłania
protokołów oraz podawania wyni-
ków meczów w poniedziałek do
WFS (tel. 41-73 oraz 64-10) lub bez-
pośrednio do naszej redakcji (tel.
34-95 lub 42-43, 42-44).

W sobotę, 29 sierpnia, w Łomży
odbyły się II wojewódzkie zawody
kierowców LOK, które były okazją
do wykazania się znajomością obsłu-
gi pojazdu, jazdą na torze przeszkód
oraz umiejętnościami strzeleckimi.
W klasyfikacji indywidualnej zwy-
ciężył Jacek Kietczykowski z Łom-
ży przed Andrzejem Sasnowskim
z Wysokiego Mazowieckiego oraz
Krzysztofem Kaszubą z Łomży. Na-
tomiał w klasyfikacji drużynowej
zwyciężyła ekipa Łomży I przed
Łomżą II, Wysokiem Mazowieckiem
i Grajewem.



sztuka kochania

WEDŁUG OWIDIUSZA

Piękne! Pomnąc o starości wyzyskujecie każdą chwilę. Czeka was gdy zapragniecie, szczęścia i upojen tyle! [...]

Dziewice! Dopóki pora, życie szczęściem

i rozkoszą.

Kochankom się nie

odmawia

tego, o co grzecznie

proszą. [...]

Nie doradzam wam rozpusty, lecz podkreślam z całą siłą, iż szafowanie miłością nikogo nie zubożyło. [...]

Piękność nie wszystkim jest dana

z łaski Niebios, z bogów

ręki.

Wiele kobiet musi sztucznie potęgować swoje wdzięki.

Najpiękniejsza z kobiet

gaśnie,

jeśli zabiegów nie czyni

dokoła swej toalety.

choćby miała czar bogini. [...]

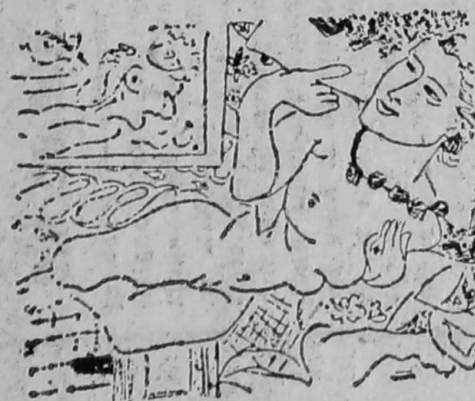
Wykwint, smak i elegancja najpiękniej niewiastę zdobi.

Niech zawsze staranna ręka uczesanie wasze robi. [...]

Kobiety!!! O, jakże liczne daje wam natura środki, abyście — na czas

niepomne —

urok zachowały słodki.



Rys. Henri Matisse

PODREDAKCYJNA EKSTRAPOCZTA

Motto:
Dobrze czy źle,
było dużo.

Kochani!

Zaczęłam pisać listy, bo mi się po prostu nudzi. Ale to dla mnie nie powód, żeby nie otrzymywać na nie odpowiedzi. Wiem, że Redakcja może odpowiedzieć na łamach, jeśli zechce. Jestem człowiekiem upartym, to nie żarty! Niektórzy otrzymują odpowiedzi, gdy napiszą po raz trzeci. Ja też potrafię się naprzykrzać. Moja zasada — do trzech razy sztuka! Może i mnie się uda?

Zalamanie przeżywam, bo

czytam tylko listy od młodych panów czy „panienek”. A ja jestem, niestety, w starszym wieku. I chce poznać pana, który szukając towarzyski na całe życie, nie zapomniał: czy „ten lub tamten” umie pisać listy? Starsi też się nudzą, a zdążyli się już nauczyć pisać listy. Jeśli się taki znajdzie, to proszę Redakcję, żeby przekazała mój adres w celu wymiany korespondencji. Nie będę się wówczas nudzić i zawrócę głowę nie Redakcji, a temu, co nudzi się tak samo jak ja.

SAMOTNA z Łomży

przedruki przedruków



— Tak, tak, mój stary! Odkąd ludzie wynaleźli telewizję, przestaliśmy być dla nich jedyną atrakcją.

Druk: „Ogoniok”, przedruk: „Kraj Rad”, komentarz własny.

SLOGAN TYGODNIA

PRZECZ REPRYWATYZACJĘ
PRODUKCJI
DO REANIMACJI
KONSUMPCJI

KRZYŻOWE JEDNO DANIE

szponder z fląder

Flądrę bałtycką nabyć w Katowicach (gdzie indziej brakuje), pokroić na drobne kawałki i smażyć na maśle pełnotłustym, eksportowym lub nowozelandzkim. Pod koniec smażenia patelnię zrosić płynem „Bielnar”, aby usunąć przykry zapach starej ryby. Do wszystkiego dodać dwa razy tyle cynamonu lub majeranku z kasztanami. Zapiec na sżywno w piekarniku, najlepiej importowanym. Podawać z winem lub z frytkami.

GOSPODYN!

wieści ponadgminne

Po krokach politycznych nadszedł czas na praktykę ekonomiczną. Z Wrocławia wysłano do Japonii solniczki, część bez dziurki w korkach, a część bez korków w ogóle, natomiast buta szkła w Zawierciu wyeksportowała tamże w 60 proc. pobitrek. Trwają również rozmowy inwestycyjne. Sek jednak w tym, że strona polska proponuje japońskim partnerom terminy 15-miesięczne, natomiast Japończycy uważają, że takie budowie wznosić należy maksimum w ciągu 4 miesięcy.

Jak widać z tych kilku wcale nie odosobnionych przykładów, kontakty są skomplikowane i trudne. Nasi azjatyccy przyjaciele ani rusz nie mogą zrozumieć mentalności Polaków. O co właściwie tyle hałasu, o dziurki w korkach? Grunt, że są solniczki, a dziurki ostatecznie każdy może sobie zrobić sam, ewentualnie sól nabierać z wnętrza paluszkami!

KOMENTATOR

uniwersalna wroźba tygodnia

W poniedziałek spotka Cię coś miłego. Być może zachorujesz i nie będziesz musiał(a) iść do pracy. Pamiętaj jednak, aby aspirynę popijać tylko wodą.

KASSANDER

KONKURSOWA FUTRYNA Z WIERSZYKIEM

zaścianek

Niedostatek na honorze
Uwagę łomżynian skupia
Ze miasto ich wyjść nie może
Z regionalnego zadupia
Chociaż mierząc życia czasem
Województwo już nie nowe
Przecież wciąż przybysza straszy
Krajobrazem powiatowym
Niegdyś centrum gubernialne
W którym Konwa Stach się kochał
Dziś w poziomie kulturalnym
Raczej trochę większa wiocha
A tubylcy wbrew logice
Zamiast zabrać się do dzieła
Klepią wciąż bez ograniczeń
Jak się Łomża rozwinęła.

Nota biograficzna: Karol Franciszek Witka, Łomża.

W TYM TEMACIE



fragment podania do urzędu

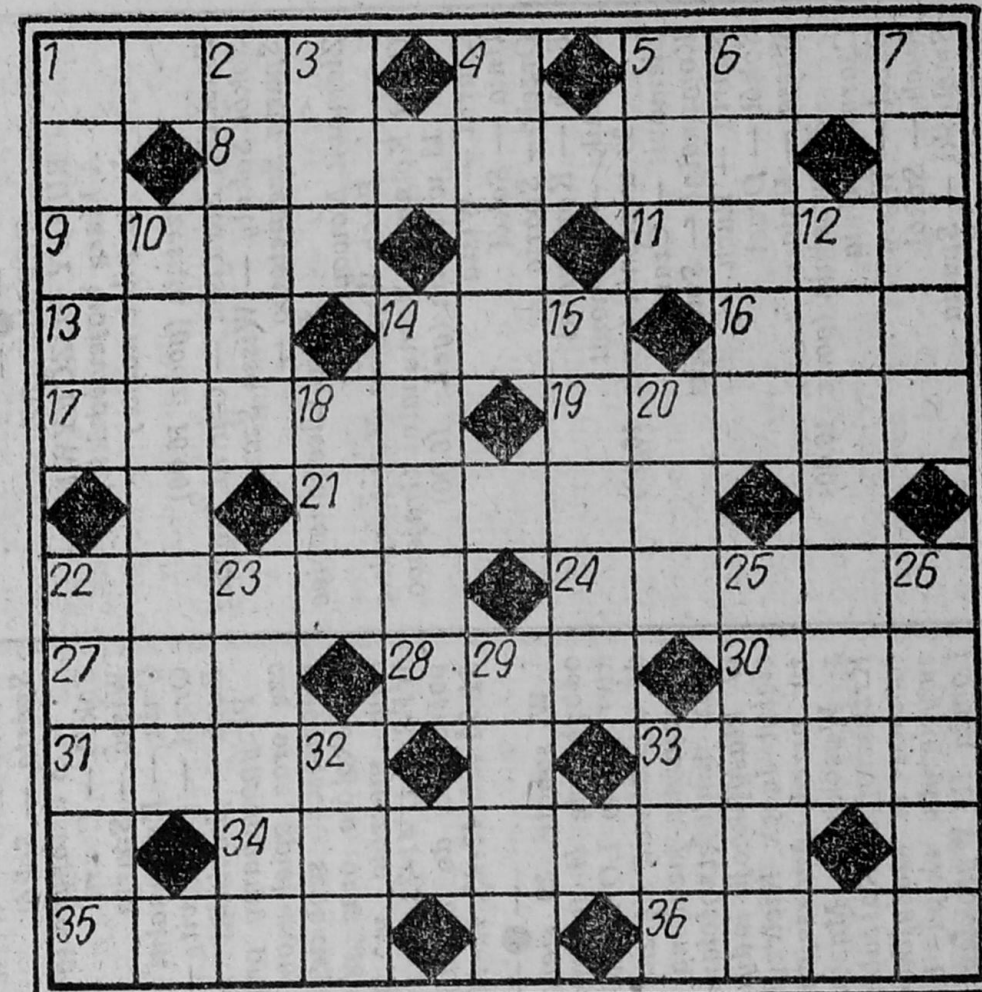
„[...] no i właśnie z tego powodu jestem uważający się za silnie pokrzywdzonego, ponieważ moje zdanie nie jest liczone się w przedmiotowej sprawie. Czy obywatel nie musi mieć zawsze racji? Składałem podanie o przydział ciągnika siedemnaście razy i zawsze odpowiedź była jaka taka, że aż strach jąka. To nie ma, to nie będzie albo się nie należy, z racji na mają ilość ziemi ornej, a ja mam dwa ha pod użytek zbożowy i całe półtora zielonego, co też należy jechać ciągnikiem w plony do podniesienia. Obywatel Naczelnik sam ma traktora, choć bez orki i innych potrzeb, a ja nie mam. Taka to sprawa, dla której niniejszym składam, odwołując się do socjalizmu w naszym kochanym kraju [...].

SWAWOLNIK

Pewien białostocki dziennikarz (było to dawno), wyjeżdżając na stały pobyt za granicę zaprosił swoich bliźszych i dalszych wrogów na bankiet pożegnalny do jednej z najdroższych restauracji w Warszawie. Ci pojechali tam bardzo chętnie, myśląc, że człowiek ten chce się z nimi pojednać przed wyjazdem.

W restauracji dziennikarz ów zamówił najdroższe dania, z rakami rzecznymi, łoso-

siem i kawlorem na czele, oraz najprzedniejsze trunki, po czym poszedł do hotelu po bagaże. Jak można się domyślić, nikt już go więcej nie widział. Wrogowie tedy — nie mając pieniędzy na rachunek bardzo znaczny — pozostawili zegarki, dowody osobiste i inne cenne drobiazgi. Po tygodniu dopiero udało się im zebrać potrzebną gotówkę i jeden z nich pojechał do stolicy wykupić fanty. Takie to było pożegnanie!



POZIOMO: 1) miasto w woj. gdańskim, 5) wziętka karciana, 8) ustronne miejsce, 9) olejek różany, 11) legendarny założyciel Krakowa, 13) produkt mleczarski, 14) spod ciemnej gwiazdy, 16) w starożytnym Rzymie „skrzydło” szyku bojowego, 17) wytoczony szlak, 19) w Japonii człowiek, który utracił swoje miejsce w hierarchii społecznej, 21) przednia część, front, 22) wąż szypułkowy, 24) tymczasowy budynek, 27) kościuszkowska rzeka, 28) mniszka buddyjska, 30) eks-Turku, 31) rynek, bazar, 33) imię Hanuszkiewicza, 34) kłitka, składzik, 35) klub sportowy z Mielca, 36) samiec owcy.

PIONOWO: 1) Kołodziej, 2)

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI z nr 33/87

POZIOMO: wadół, tętniak, zagadka, osada, Toto, lecznica, kozłak, bilard, bieganie, drób, glina, iloczyn, starzec, ośnik. PIONOWO: wrzątek, Dygat, Łódź, traper, tłocznia, itałika, kłapa, kałamarnica, żrénica, dzbanek, lipiec, bigos, rezon, polo. Za poprawne rozwiązanie krzyżówki książki wylosowali: TERESA DOROCHOWICZ (Suwałki), STANISŁAW KOSAKOWSKI (Rakiszewo) i ANTONI SŁABY (Zambrów).